DZIŚ STREFA BIZNESU

TU ZAROBKI ROSNĄ NAJSZYBCIEJ

FIRMY BIJĄ SIĘ O SPECJALISTÓW Z TYCH BRANŻ

Nr ISSN 0137-9526
Nr indeksu 348-570

www.gp24.pl

Nr 220 (5978) | Nakład: 4.115 | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS POMORZA
DZIENNIK POMORZA
74 lata

Wtorek, 22.09.2026

FELIETONY „GŁOSU”
Gdzie ma cumować „Dar Młodzieży”?: Redaktorzy naczelni zabierają głos

KRAJ
Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów?

Relaks
Krzyżówki, prognoza pogody i co warto obejrzeć w TV

Region
Interwencja ws. zaniedbanych zwierząt w gminie Damnica

Inspektorzy OTOZ Animals Słupsk ujawnili w gminie Damnica martwe oraz skrajnie zaniedbane, pozbawione wody i jedzenia zwierzęta
– Str. 3

Słupsk
Strefa Tempo 30. W centrum miasta pojawiło się nowe oznakowanie

Na ulicach w centrum Słupska pojawiło się bardziej widoczne oznakowanie stref ograniczenia prędkości do 30 km/h.
– Str. 3

Słupsk został laureatem nagrody „Lider szczepień na każdym etapie życia”
– Str. 4

Serial „Do przerwy 0:1”. Podwórko niczym Wembley
– Str. 12



FOT. CC

Region

Zlecenie zamiast etatu? Inspekcja pracy wzięła pod lupę umowy śmieciowe

Wojciech Lesner

Masz zlecenie, ale pracujesz w określonych godzinach, w wyznaczonym miejscu i pod nadzorem szefa? To może oznaczać, że zamiast umowy cywilnoprawnej powinieneś mieć etat. Od lipca Państwowa Inspekcja Pracy ma nowe narzędzia, by takie przypadki sprawdzać i nakazać pracodawcy zmianę umowy.



FOT. 123RF

Przez blisko miesiąc obowiązywania nowych przepisów inspektorzy pracy przeprowadzili ponad 100 kontroli w miejscach pracy

Nowe przepisy obowiązują od 8 lipca 2026 r. Od tej pory wpłynęło już mnóstwo skarg od pracowników, którzy uważają, że ich umowa powinna zostać przekształcona w umowę o pracę. Celem nowych przepisów, jak przekonuje Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jest „walka z wypychaniem pracowników i pracownic na pozorne umowy cywilnoprawne, które pozbawiają ich praw pracowniczych”. Według resortu chodzi o sytuacje, gdy zgodnie z prawem pracownik powinien być zatrudniony na umowę o pracę, ale zamiast tego ma umowę-zlecenie, B2B lub inną. Reforma chronić ma też firmy przed nieuczciwą konkurencją, która przez lata budowała swoją przewagę kosztem uczciwych pracodawców i pracowników.

– Zawarcie umowy-zlecenia, umowy o dzieło, umowy B2B lub innej w sytuacji, gdy powinna być zawarta umowa o pracę, nie tylko narusza przepisy, ale również pozbawia pracowników i pracownice wielu praw, odbiera poczucie bezpieczeństwa i stabilności oraz utrudnia założenie rodziny – argumentuje ministerstwo.

Co ważne, prawidłowo zawarte umowy cywilnoprawne, nadal mogą obowiązywać. O tym, czy dana relacja faktycznie ma charakter stosunku pracy, decydują przede wszystkim warunki, w jakich praca jest wykonywana. Jeśli pracownik wykonuje obowiązki osobiście, za wynagrodzeniem, w określonym przez pracodawcę miejscu i czasie oraz pod jego kierownictwem, a pracodawca na bieżąco organizuje i kontroluje jego pracę, może to oznaczać, że w rzeczywistości mamy do czynienia ze stosunkiem pracy.

Co nowe przepisy oznaczają w praktyce?

Jeżeli pracownik uważa, że charakter wykonywanej przez niego pracy odpowiada stosunkowi pracy, a mimo to został zatrudniony na podstawie umowy cywilnoprawnej, może złożyć skargę do Państwowej Inspekcji Pracy. W przypadku wykrycia nieprawidłowości, w pierwszej kolejności PIP wydawać będzie polecenia usunięcia naruszeń. Dopiero w przypadku, kiedy nie zostanie ono wykonane, inspektor PIP będzie mógł złożyć wniosek do Okręgowego Inspektora Pracy o wydanie decyzji przekształcającej nieprawidłowo zawartą umowę w umowę o pracę. Zarówno pracodawca, jak i pracownik będą mogli odwołać się od tej decyzji do sądu pracy, co wstrzyma jej wykonanie do momentu wydania orzeczenia.

– Skargi na nieprawidłowe zastąpienie umowy o pracę umową cywilnoprawną napływają do Państwowej Inspekcji Pracy zarówno od osób pracujących w mniejszych firmach, jak i w dużych podmiotach. Nie można też wskazać jednoznacznie żadnej branży ani sektora gospodarki, której dotyczy przeważająca liczba tych skarg – informuje PIP.

Przez blisko miesiąc obowiązywania nowych przepisów inspektorzy pracy przeprowadzili ponad 100 kontroli w miejscach pracy. W ich wyniku inspektorzy wydali 121 pisemnych poleceń potwierdzenia zatrudnienia na podstawie umowy o pracę w przypadkach, w których zakwestionowali wybór cywilnoprawnej formy zatrudnienia.

Od wejścia w życie nowych przepisów do 4 września Okręgowy Inspektorat Pracy w Gdańsku przeprowadził w województwie pomorskim 21 kontroli dotyczących przestrzegania zakazu zastępowania umów o pracę umowami cywilnoprawnymi.

W tym samym okresie do inspekcji wpłynęło 60 skarg od pracowników. Dotyczyły one przede wszystkim takich branż jak handel, gastronomia i transport. Skargi napływały również od osób zatrudnionych za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej, a także w placówkach ochrony zdrowia i oświaty. Kontrole wykazały nieprawidłowości w czterech przypadkach. PIP wydała w nich polecenia przekształcenia umów cywilnoprawnych w umowy o pracę. Wszystkie zostały wykonane przez pracodawców.

– Część kontroli jeszcze trwa, np. w jednej z niezakończonych kontroli sprawa dotyczy 30 osób – przekazał Paweł Grabowski, zastępca Okręgowego Inspektora Pracy w Gdańsku.

©℗

eprasa.pl 08436e306b

POLECAMY

JUTRO: Tak rozpoznasz zawał serca CZWARTEK: Jak polscy żołnierze walczyli w Kołobrzegu

22.09.2026
Wtorek

Dziś imieniny obchodzą: Tomasz, Joachim, Daria
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Jarosław Jaz: Dar Młodzieży. Spokojnie, Gdynio. W Szczecinie będzie mu dobrze

redaktor naczelny Głosu

Przeczytałem tekst mojego kolegi Macieja Sandeckiego z „Dziennika Bałtyckiego", który wzywa miasto Gdynię, żeby w sprawie „Daru Młodzieży" wreszcie się obudziła. I trudno mieć do niego pretensje. Gdybym był gdynianinem, pewnie też patrzyłbym z niepokojem na Szczecin, który coraz śmielej spogląda na białą fregatę i mówi: kiedy już skończysz służbę, zamieszkaj u nas.Maciej żyje sprawami Trójmiasta. Ja jestem ze Szczecina. Dlatego odpowiem: spokojnie, Gdynio. Nie chcemy wam wymazać kawałka historii. My dopiszemy do niej następny rozdział. Przecież „Dar Młodzieży", choć jego portem macierzystym jest Gdynia, nigdy nie był wyłącznie historią tylko jednego miasta. Pod koniec lat 70. miał powstać jako następca „Daru Pomorza", ufundowany wysiłkiem młodych ludzi. Pieniądze zbierali marynarze, załogi statków, młodzież i ludzie z całej Polski. Także z Pomorza Zachodniego.

Nieprzypadkowo na jego pokład trafiali później uczniowie i studenci ze Szczecina. Trafiają zresztą do dziś. Bo taki właśnie był sens powstania tego statku. Miał wychowywać ludzi morza. Uczyć nawigacji i pracy na pokładzie, ale również odpowiedzialności, współdziałania, zaufania do człowieka. To może najważniejsza wartość „Daru Młodzieży". Ważniejsza nawet niż adres nabrzeża, przy którym stoi.

Oczywiście, rozumiem Gdynię. Są statki, które wrastają w panoramę miasta. Stają się elementem zbiorowej pamięci. My w Szczecinie akurat dobrze rozumiemy potrzebę symboli i budowania lokalnej tożsamości. I pewnie dlatego „Dar Młodzieży" tak mocno działa nam na wyobraźnię. Przypływał do Szczecina ponad czterdzieści razy. Zrobił coś, co do dziś brzmi niemal jak miejska legenda: postawił żagle i wpłynął w stronę Wałów Chrobrego. Zawsze był obecny na żeglarskich świętach, na finałach Tall Ships Races. Szczecin ufundował mu żagle ze swoim herbem. Fregata została Honorowym Ambasadorem Szczecina. To całkiem sporo jak na „gdyński statek". Szczecin - miasto portowe, stoczniowe, przez dekady żyjące morzem - nie ma takiego wielkiego symbolu na wodzie. Wyobraźmy go sobie na Łasztowni, przy Morskim Centrum Nauki. Za nim dźwigozaury, po drugiej stronie Wały Chrobrego. Staje się miejscem spotkań, edukacji morskiej, opowiada o ludziach, którzy na nim pływali.

Gdynia ma pełne prawo walczyć o „Dar Młodzieży". Ma do niego emocjonalne i historyczne prawo. Ale nie jest to prawo wyłączne. Tej fregaty nie powinno się zamykać w granicach jednego miasta. Nosi polską banderę po całym świecie. Jest ambasadorem kraju. Skoro Gdynia naprawdę ma się teraz „obudzić", jak apeluje mój kolega z „Dziennika Bałtyckiego", to oczywiście życzę jej miłego poranka.

Tylko w Szczecinie nie zamierzamy z tego powodu zasypiać.

Felieton na fali



Maciej Sandecki: W sprawie „Daru Młodzieży" jestem za, a nawet przeciw

redaktor naczelny Dziennika Bałtyckiego

Nabiera rozpędu inicjatywa Szczecina, żeby żaglowiec „Dar Młodzieży" na stałe zacumował w tym mieście. Sprawę zainicjował kapitan Włodzimierz Grycner, szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie, ale jego pomysł poparły już inne stowarzyszenia morskie, a także władze miasta oraz województwa zachodniopomorskiego. Na łamach „Głosu Szczecińskiego" pozytywnie o pomyślę wypowiadali się także miejscy radni i marszałek województwa.

Kiedy czytam, że władze Szczecina oraz tamtejsze środowisko morskie chciałyby, żeby „Dar Młodzieży" po zakończeniu służby odpłynął na zachód i zacumował przy Odrze, to coś mi jednak zgrzyta. Mimo że Szczecin ma w tej sprawie mocne argumenty.

„Dar Młodzieży" nie był bowiem przez ponad czterdzieści lat statkiem wyłącznie studentów z Gdyni. Szkoliły się na nim kolejne pokolenia polskich marynarzy, w tym studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Już w 1984 roku fregata wypłynęła w wielki rejs ze studentami szczecińskiej uczelni, biorąc udział w Operacji Żagiel '84 i odnosząc sukcesy w rywalizacji wielkich żaglowców. Sam Uniwersytet Morski w Gdyni przypomina ten fakt w oficjalnej historii rejsów statku.

Szczecińscy kapitanowie zwracają też uwagę na jeszcze jedną rzecz. „Dar Młodzieży" powstawał dzięki ogólnopolskiej zbiórce. Pieniądze zbierano w Gdyni, Szczecinie i w całym kraju. W tym sensie fregata rzeczywiście nie jest wyłącznie gdyńskim dobrem. Jest częścią polskiego dziedzictwa morskiego.

Szczecin ma zresztą z „Darem Młodzieży" własną historię. Żaglowiec odwiedzał miasto ponad 40 razy. Szczecin ufundował mu żagle z herbem miasta, a fregata otrzymała tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Nie jest więc tak, że pewnego dnia ktoś w szczecińskim urzędzie spojrzał na mapę Polski i pomyślał: a może zabierzemy Gdyni żaglowiec?

Poza tym, w przeciwieństwie do Gdyni, Szczecin już wie, jak zagospodarować „Dar Młodzieży" w przyszłości. Pomysł zakłada zacumowanie fregaty przy Łasztowni, w sąsiedztwie Morskiego Centrum Nauki. Szczecińscy kapitanowie widzą tam zalążek większego morskiego kompleksu – ze Skwerem Kapitanów i przyszłym muzeum morskim. Co więcej, prezydent Piotr Krzystek zapowiedział gotowość rozmów na temat utrzymania żaglowca, bo nawet nieruchomy statek-muzeum wymaga remontów, konserwacji i milionów złotych rocznie.

Można więc powiedzieć: Szczecin chce „Daru Młodzieży", ma na niego pomysł, miejsce i deklaruje pieniądze. I muszę przyznać, że to robi wrażenie, bo w Gdyni nie opracowano dla tej jednostki takiego planu na przyszłość, mimo że to właśnie Gdynia jest jego portem macierzystym, a właścicielem i armatorem Uniwersytet Morski w Gdyni.

To tutaj 4 lipca 1982 roku podniesiono na nim biało-czerwoną banderę. Stąd wychodził w swoje najważniejsze podróże. Stąd w 1983 roku wyruszył w trwającą 217 dni wyprawę do Japonii. Tutaj witano go po wielkich rejsach, tutaj żegnano przed Rejsem Niepodległości w 2018 roku. Przez ponad cztery dekady sylwetka „Daru Młodzieży" stała się częścią gdyńskiego pejzażu tak samo jak Skwer Kościuszki, Sea Towers czy jego starszy brat – „Dar Pomorza".

I właśnie byłoby w tym coś pięknego, gdyby „na starość" „Dar Młodzieży" zacumował obok „Daru Pomorza". Powstałoby miejsce pokazujące ciągłość polskiego szkolnictwa morskiego, a nie tylko kolejna turystyczna atrakcja.

Możemy oczywiście wyobrazić sobie „Dar Młodzieży" przy Odrze w Szczecinie. Tam też będzie robił wrażenie na turystach i przypominał o morskich tradycjach Szczecina. Ale wielu zadawać sobie będzie pytanie: dlaczego właściwie stoi tutaj?

W Gdyni nikt takiego pytania nie będzie musiał zadawać, bo odpowiedź będzie stała kilkadziesiąt metrów dalej i nazywała się „Dar Pomorza".

Szczecin ma więc prawo walczyć o „Dar Młodzieży" i w pewnym sensie zawstydził Gdynię, swoim konkretnym planem. Ale Gdynia argumentów ma dużo więcej, tylko jeszcze ich nie obudziła.

Koniec końców - jestem rozdarty, i jak mawiał klasyk Lech Wałęsa, jestem za a nawet przeciw. Rywalizacja Szczecina i Gdyni o ten piękny żaglowiec, będzie pewnie jeszcze trwała długo, a my na łamach „Dziennika Bałtyckiego" i „Głosu Szczecińskiego", będziemy ją dla Państwa z przyjemnością opisywać.

„Dar Młodzieży" to trzymasztowa fregata typu B-95. Żaglowiec szkolny zbudowany został w Stoczni Gdańskiej w 1981 roku. Jego armatorem jest Uniwersytet Morski w Gdyni. 5 lipca 2012 roku Rada Miasta nadała Darowi Młodzieży tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Przez 45 lat Dar Młodzieży nie był w Szczecinie jedynie gościem. Stał się częścią największych żeglarskich wydarzeń i symbolem miasta i jednym z najbardziej rozpoznawalnych żaglowców wpływających na Odrę.

eprasa.pl 08436e306b

Słupsk/Region

• **Dyżur reportera**
Kasfsdfsdff Gsdfsdfsdfsdi, tel. 000 000 000 (10-14)

REGION

Dramatyczna interwencja w gminie Damnica. Odebrano kilkadziesiąt zaniedbanych zwierząt

oprac. Patryk Czerwiński

Kolejna interwencja inspektorów OTOZ Animals Słupsk. Tym razem w gminie Damnica, gdzie ujawnili martwe oraz skrajnie zaniedbane, pozbawione wody i jedzenia zwierzęta. Z gospodarstwa odebrano 19 królików, kota, szczeniaka oraz drób.

Do koszmarnego odkrycia doszło na terenie jednej z posesji w gminie Damnica. Inspektorzy OTOZ Animals Słupsk przeprowadzili interwencję, w wyniku której ujawnili skrajne zaniedbania i martwe zwierzęta. W torbie wyrzuconej za posesją znaleziono ciała pięciu zagłodzonych królików, a kolejny martwy osobnik leżał w klatce pośród wciąż żywych.

Na miejscu znajdowały się dziesiątki osłabionych i pozbawionych dostępu do wody oraz pożywienia zwierząt. Życie części z nich uratował sąsiad, który dokarmiał je z własnej inicjatywy.

Inspektorzy odebrali z gospodarstwa łącznie 19 skrajnie wychudzonych królików, a także małego kota, szczenię oraz kury, indyki, gęsi i kaczki. Wszystkie uratowane zwierzęta trafiły pod opiekę wolontariuszy ze Słupska, którzy rozpoczęli ich leczenie oraz proces ponownego odżywiania.



FOT. OTOZ ANIMALS INSPEKTORAT SŁUPSK

Zwierzęta żyły w skrajnych warunkach. Część z nich niestety nie przeżyła

- Pięć królików przegrało walkę o życie, a na posesji znaleźliśmy zwierzęta od wielu dni pozbawione wody i jedzenia - przekazują inspektorzy OTOZ Animals Słupsk.

Przedstawiciele organizacji apelują do mieszkańców regionu o wsparcie finansowe i rzeczowe, gdyż utrzymanie i opieka weterynaryjna dla tylu odebranych jednocześnie zwierząt przekracza codzienne możliwości wolontariatu. Potrzebne są m.in. karma, siano, podkłady, żwirek oraz środki na zabiegi i leczenie.

- Prosimy o pomoc, bo nie mamy państwowych pieniędzy ani budżetu przygotowanego na ratowanie tylu zwierząt naraz - apelują przedstawiciele słupskiego inspektoratu - Bo pięciu istnień już nie cofniemy... ale możemy uratować pozostałe.

Zbiórka prowadzona jest na stronie internetowej pomagam.pl/r7men9

Oprócz wsparcia finansowego, można wspomóc organizację również poprzez wysłanie paczki z najbardziej potrzebnymi artykułami:

- siano dla 19 królików,
- karma dla królików i suplementy,
- świeże zioła i bezpieczne przysmaki,
- żwirek i podkłady,
- karmy dla kotów,
- karmy dla szczeniaków.

©℗

SŁUPSK

Strefa Tempo 30. W centrum Słupska pojawiło się nowe oznakowanie

Wojciech Lesner

Na ulicach w centrum Słupska pojawiło się nowe, bardziej widoczne oznakowanie stref, w których obowiązuje ograniczenie prędkości do 30 km/h. Miasto chce w ten sposób zwrócić większą uwagę kierowców na obowiązujące ograniczenia i poprawić bezpieczeństwo na ulicach.



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Nowe uliczne oznakowanie stref Tempo 30 w Słupsku.

Nowe oznakowanie pojawia się na kolejnych słupskich ulicach objętych strefą Tempo 30. Na jezdniach montowane są grubo warstwowe piktogramy, które mają być dodatkowym i dobrze widocznym przypomnieniem o obowiązującym ograniczeniu prędkości.

Wcześniej część znaków informujących o ograniczeniu była niewystarczająco wyeksponowana. W efekcie nie wszyscy kierowcy zwracali na nie uwagę, a niektórzy mogli nawet nie zdawać sobie sprawy z obowiązującego ograniczenia.

Strefa Tempo 30 oznacza obszar, na którym maksymalna dozwolona prędkość wynosi 30 kilometrów na godzinę. Co ważne, ograniczenie obowiązuje na całym obszarze strefy i nie jest odwoływane przez skrzyżowania.

Nowe oznakowanie pojawia się przede wszystkim na ulicach w centrum Słupska, ale również w innych częściach miasta, np. Osiedlu Westerplatte. Charakterystyczne piktogramy kierowcy mogą zobaczyć m.in. na ulicach Łady-Cybulskiego, Franciszka Szafranka, Marty Aluchny-Emelianow, ul. Madalińskiego, Obrońców Wybrzeża, Na Wzgórzu, Lotha, Klonowej, Lawendowej, Grodzkiej, Partyzantów, Żwirki i Wigury, Podgórnej, Przechodniej, Armii Krajowej, Dąbrówki, Pobożnego, Mostnika.

Władze miasta podkreślają, że ograniczenie prędkości do 30 km/h ma przede wszystkim służyć poprawie bezpieczeństwa. Wolniejsza jazda oznacza krótszą drogę hamowania i więcej czasu na reakcję, a w razie kolizji lub wypadku może zmniejszyć skalę jego skutków.

Jednocześnie niższa prędkość przyczynia się do ograniczenia hałasu i poprawy komfortu mieszkańców.

AUTOREKLAMA

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia stronazdrowia.pl

REKLAMA 0011586269

Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej w Słupsku
Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego

O B W I E S Z C Z E N I E

Dyrektor Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku
ogłasza drugi publiczny przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż środka trwałego:

Elektryczny piec komorowy do wypalania ceramiki LAC 250/13

Cena wywoławcza: 18.000,00 zł brutto.

Oferty należy składać w terminie do dnia **5.10.2026 r. do godz. 12:00** w siedzibie Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku, ul. Partyzantów 31A, 76-200 Słupsk, lub przesłać pocztą na powyższy adres (decyduje data i godzina wpływu).

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 5.10.2026 r. o godz. 14:00 w siedzibie Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku.

Szczegółowe informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży, warunków udziału w przetargu, sposobu składania ofert oraz wzory dokumentów dostępne są w Biuletynie Informacji Publicznej Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu **59 842 56 74** lub adresem e-mail **sekretariat@bgsw.pl**.

Dyrektor Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej w Słupsku zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

eprasa.pl 08436e306b

ZDROWIE

Słupsk został laureatem nagrody „Lider szczepień na każdym etapie życia”

oprac. Patryk Czerwiński

Słupski samorząd oraz Samodzielny Publiczny Miejski Zakład Opieki Zdrowotnej w Słupsku otrzymały wyróżnienie w konkursie „Samorządowy Lider”, przekazane przez wicemarszałek Sejmu RP Monikę Wielichowską. Samorząd i SP-MZOZ doceniono za skuteczną profilaktykę zdrowotną i promocję szczepień (m.in. przeciw HPV i grypie). Placówka wykazała się wysoką liczbą podanych dawek.

Wyrazy uznania oraz statuetkę przekazała Wicemarszałek Sejmu RP Monika Wielichowska za prowadzenie aktywnej profilaktyki zdrowotnej i skuteczną promocję programu szczepień ochronnych wśród mieszkańców.

- To wyróżnienie pokazuje, że samorząd może być prawdziwym liderem zdrowia, blisko ludzi, ich potrzeb i codziennych wyborów - napisała do miasta Monika Wielichowska, wicemarszałek Sejmu RP - Szczególnie ważna jest dziś profilaktyka pierwotna. Bo najskuteczniej chronimy zdrowie wtedy, gdy potrafimy zapobiegać chorobom, zanim się pojawią. Szczepienia, edukacja zdrowotna, aktywność fizyczna, zdrowe odżywianie i świadome decyzje są inwestycją w zdrowie, bezpieczeństwo i lepszą jakość życia całych społeczności.

Działania Słupskiego Publicznego Miejskiego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Słupsku przełożyły się na tysiące wykonanych zabiegów. W 2025 roku placówka zarejestrowała łączną liczbę 16 425 podań szczepionek (11 557 u dzieci i 4 868 u dorosłych), natomiast w pierwszym półroczu 2026 roku zrealizowano 6 708 zabiegów (5 214 u dzieci oraz 1 494 u dorosłych).



FOT. ŁUKASZ CAPAR

Słupski SPMZOZ prowadzi bezpłatne i refundowane polityki profilaktyczne, w tym powszechną ochronę dzieci w wieku 9-14 lat przed wirusem HPV czy szczepienia ochronne przeciw grypie sezonowej.

- Otrzymaliśmy wyrazy uznania za skuteczność w działaniach profilaktycznych, w tym promocji szczepień - przekazuje Urząd Miejski w Słupsku - Cieszymy się, że jako miasto realizujemy tak liczne działania wzmacniające świadomość nas, ludzi.

Przypomnijmy, że SP-MZOZ w Słupsku prowadzi cztery przychodnie lekarskie Podstawowej Opieki Zdrowotnej, przy ul.: 11 Listopada, Władysława Łokietka, Wojska Polskiego i Bohaterów Westerplatte.

Zarząd miasta złożył podziękowania słupszczanom za korzystanie z oferty medycznej oraz pogratulował kadrom medycznym SP-MZOZ za ich zaangażowanie.

©℗

REGION

Kościół w Jasieniu po remoncie. To wyjątkowy zabytek na Pomorzu

oprac. Wojciech Frelichowski

Kościół w Jasieniu w gminie Czarna Dąbrówka przeszedł kompleksowy remont elewacji oraz konserwację dachu. To pierwsze takie prace w tym zabytkowym obiekcie od lat 60. XX wieku.

Jak informuje słupska delegatura Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, kościół pw. Bożego Ciała w Jasieniu to jeden z najcenniejszych zabytków drewnianej architektury sakralnej na Pomorzu i najstarszy zachowany kościół tego typu na ziemi bytowskiej. Świątynię wzniesiono w 1699 roku w konstrukcji szkieletowej.

Kościół powstał na miejscu wcześniejszej kaplicy grobowej rodu Wussowów, a jego fundatorem był ówczesny właściciel Jasienia, Mikołaj Wawrzyniec von Wussow. Pierwotnie była to świątynia ewangelicka – katolicy przejęli ją dopiero w 1945 roku.

Kościół zwraca uwagę przede wszystkim ogromnym dachem krytym strzechą. Jak podają źródła, obecne poszycie korpusu nawowego pochodzi z 1923 roku, kiedy to wieżę pokryto dachówką karpiówką.

Budynek remontowano wielokrotnie: poważniejsze prace prowadzono w latach 1847–1851, nową strzechę położono najprawdopodobniej w 1925 roku, a gruntowny remont po wojnie przypadł na rok 1959. Kolejne prace miały miejsce jeszcze w latach 80. i 90. ubiegłego wieku.

Kościół w Jasieniu wyróżnia się również zachowanymi elementami dawnego wyposażenia i śladami kolejnych przebudów.

W czasie obecnego remontu odtworzono historyczny kolor stolarki okiennej, która nadała niecodzienny i charakterystyczny wygląd świątyni. ©℗



FOT. WUOZ W GDAŃSKU - DELEGATURA W SŁUPSK

Kościół w Jasieniu pracach renowacyjnych

REGION

Kolejny etap rowerowej sieci w gminie Redzikowo. Nowa trasa coraz bliżej

autor autor

W ramach projektu budowy około 6,3 km dróg dla rowerów w Gminie Redzikowo, trwa realizacja inwestycji w ciągu drogi powiatowej. Prace to koszt 2 864 670 zł brutto, a obejmują one budowę ścieżki rowerowej, przebudowę nawierzchni, zjazdów, odwodnienia, oświetlenia i infrastruktury technicznej z planowanym terminem zakończenia do 30 października br..



FOT. GMINA REDZIKOWO

Budowa nowych ścieżek rowerowych w gminie Redzikowo

Inwestycja realizowana w ciągu drogi powiatowej nr 1111G obejmuje nie tylko budowę samej ścieżki rowerowej, ale również przebudowę nawierzchni, zjazdów i systemu odwodnienia, montaż nowego oświetlenia oraz modernizację infrastruktury technicznej. Wartość umowy opiewa na kwotę 2 864 670 zł brutto. Zakończenie robót zaplanowano na 30 października tego roku. - Inwestycja jest już mocno zaawansowana, a nowa trasa z każdym kolejnym etapem nabiera docelowego kształtu - przekazuje Gmina Redzikowo.

Powstający odcinek stanowi element szerszego przedsięwzięcia pod nazwą „Budowa dróg dla rowerów na terenie Gminy Redzikowo”. Łącznie w ramach tego projektu powstaje około 6,3 km infrastruktury rowerowej na trasach Swochowo - Lubuczewo, Kusowo - Płaszewko - Krępa Słupska oraz Strzelino - Strzelinko - Gałęzinowo.

Całkowity koszt całego projektu wynosi 9 208 144,44 zł. Inwestycja uzyskała dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej w wysokości 6 109 169,39 zł w ramach programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027 (Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego).

eprasa.pl 08436e306b

ROZMOWA

„Starość to przywilej niektórych”

SDdZ

Rozmowa z prof. dr. hab. n. med. Arturem Mamcarzem, kierownikiem III Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kardiologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Medycyny Stylu Życia oraz prezesem Polskiego Towarzystwa Medycyny Holistycznej.



FOT. DZIAŁ FOTOMEDYCZNY WUM

Czy wielochorobowość zwykle zaczyna się po 60. roku życia?

Ryzyko występowania chorób przewlekłych rośnie wraz z wiekiem. Rzadko spotykam pacjenta po 65. roku życia, który nie ma żadnych problemów zdrowotnych. Choroby najczęściej nie występują wtedy pojedynczo, ale współistnieją, tworząc skomplikowaną sieć zależności. Mówimy wówczas o wielochorobowości, a leczenie takiego pacjenta wymaga zupełnie innego podejścia niż w przypadku osoby młodszej, z jednym rozpoznaniem.

Które schorzenia są w grupie seniorów najczęstsze?

Choroby układu krążenia. Nadciśnienie tętnicze to niemal epidemia, bo dotyczy około 12 milionów Polaków. Jego konsekwencjami są: zawały serca, udary mózgu, niewydolność serca oraz zaburzenia rytmu. Równolegle mamy zaburzenia lipidowe – podwyższony cholesterol prowadzi do odkładania się blaszek miażdżycowych w tętnicach. Problem w tym, że zwężenia rzędu 50-70 procent mogą nie dawać objawów. Pacjent czuje się zdrowy, a proces chorobowy postępuje. Wystarczy pęknięcie blaszki i dochodzi do zawału.

Jakie inne choroby mogą się jeszcze pojawiać?

Cukrzyca typu 2, której częstość rośnie wraz z epidemią otyłości, przewlekła obturacyjna choroba płuc (POChP), szczególnie u palaczy, a ponadto nowotwory oraz choroby zwyrodnieniowe stawów i kręgosłupa, które ograniczają mobilność i obniżają jakość życia.

Oprócz czynników biologicznych, bardzo ważne są czynniki społeczne – samotność, brak aktywności, zły sen, zanieczyszczenie środowiska. To wszystko sprzyja chorobom i przyspiesza proces starzenia. Dlatego dla pacjentów 60+ tak istotna jest adherencja terapeutyczna.

Co to jest adherencja terapeutyczna?

To przestrzeganie rekomendacji jakie w stosunku do pacjenta proponuje lekarz po wspólnym ustaleniu zasad diagnostycznych, a później terapeutycznych. Adherencja służy temu, by pacjent czuł się lepiej i mógł dłużej cieszyć się zdrowiem. Nie wystarczy, że osoba chora odbierze receptę i wykupi lek – kluczowe jest jego regularne stosowanie, przestrzeganie zaleceń dotyczących diety, aktywności fizycznej, redukcji masy ciała, rzucenia palenia itd.

Brak współpracy pacjenta z lekarzem prowadzi do nasilania objawów i większej liczby hospitalizacji, a w konsekwencji – do krótszego życia.

Wielochorobowość wiąże się z przyjmowaniem wielu leków naraz. Jak lekarze i pacjenci sobie z tym radzą?

Rzeczywiście, seniorzy często zaczynają dzień od garści tabletek. Kardiolog przepisuje swoje, diabetolog swoje, a nefrolog jeszcze inne. Wtedy łatwo o interakcje. Dlatego niezwykle ważna jest rola lekarza POZ, który koordynuje leczenie. Musi on ocenić, czy schematy się nie dublują, czy nie ma ryzyka powikłań.

Ogromnym wsparciem są farmaceuci, którzy często są bardziej dostępni niż lekarze. Mogą prowadzić przeglądy lekowe, doradzać pacjentom i wychwytywać potencjalne błędy. W niektórych krajach od dawna są oni częścią zespołu terapeutycznego. W Polsce ten model dopiero się rozwija.

Dlaczego osobom w wieku 60+ potrzebne są szczepienia?

Ponieważ układ odpornościowy starzeje się razem z nami. Zjawisko to nazywamy immunosenescencją. Seniorzy gorzej reagują na infekcje, wolniej się regenerują, a choroby zakaźne częściej mają u nich cięższy przebieg. Szczepienia są jednym z największych osiągnięć medycyny.

Które z nich zarekomendowałby pan seniorom?

Przede wszystkim te przeciwko COVID-19, grypie, pneumokokom, półpaścowi, a także przypominające szczepienie przeciwko krztuścowi oraz przeciwko RSV. Dane epidemiologiczne z 2025 roku pokazują, iż infekcji RSV było w Polsce więcej niż grypy i COVID-19 łącznie. Jest to wirus, który przez lata kojarzyliśmy z dziećmi, ale dziś widzimy, jak bardzo obciąża on seniorów.

Pacjenci, zwłaszcza starsi, czasem obawiają się skutków ubocznych szczepień. Słusznie?

Zdecydowanie nie. Przecież każdy lek, nawet ten kupowany bez recepty, może wywoływać działania niepożądane. Różnica polega na tym, że w szczepieniach bilans korzyści i ryzyka jest wyjątkowo korzystny. Weźmy jako przykład COVID-19. Była to największa akcja szczepień w historii medycyny. Liczba ciężkich działań ubocznych była minimalna w porównaniu z liczbą osób, którym uratowano życie! Podkreślam też zawsze, że im pacjent jest bardziej chory, tym więcej ma do zyskania.

Dlaczego półpasiec jest tak dużym zagrożeniem dla seniorów?

Półpasiec, czyli reaktywacja wirusa ospy wietrznej, objawia się bolesnymi zmianami skórnymi i neuralgią, która może trwać miesiącami. U osób starszych bywa przyczyną utraty samodzielności. Co gorsza, pacjent koncentruje się na bólu i często zaniedbuje inne terapie.

Coraz więcej badań wskazuje, że szczepienie przeciwko półpaścowi może nie tylko zapobiec zachorowaniu, ale też spowolnić procesy otępienne i poprawić funkcje poznawcze. Szczepionki mogą chronić nie tylko przed infekcją, ale i przed pogorszeniem sprawności intelektualnej.

Wcześniej czy później, zawsze wracamy więc do profilaktyki?

Tak, ponieważ jest ona kluczem do celu, czyli do poprawy jakości życia. Także wtedy, gdy pacjent ma 65 lat i więcej. Profilaktyka oznacza przestrzeganie zdrowych nawyków przez całe życie: aktywność fizyczna, prawidłowy model żywienia, niepalenie tytoniu, dbanie o dobry sen.

Jak w tym wszystkim postrzegać starość?

„Śmierć jest przeznaczeniem nas wszystkich, a starość to przywilej niektórych” - to słowa prof. Jerzego Bralczyka. Wspólnie z panem prof. Bralczykiem i panią dr Janiną Kokoszką-Paszkot, diabetologiem i geriatrą, szykujemy książkę o starości, którą wymyślił pan prof. Bralczyk: „Choroba czy dar?”

Warto dbać o zdrowie, by te ostatnie lata były okresem dobrej jakości życia. Medycyna daje nam narzędzia – od leków po szczepienia i zdrowy styl życia. To my decydujemy, czy z nich skorzystamy. Bardzo do tego zachęcam.

Wywiad opracowany przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia w ramach kampanii edukacyjno-informacyjnej „HEALTHY AGEING - długie życie w dobrym zdrowiu”.

REKLAMA 0011586004

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY REDZIKOWO

o wyłożeniu do publicznego wglądu w gminie Główczyce projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 6e ust. 2 ustawy z 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz. U. 2024 poz. 317 z późn. zm.)

informuję o wyłożeniu do publicznego wglądu w gminie Główczyce

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Drzeżewo-Lipno, Zgojewo, Żoruchowo, w gminie Główczyce wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

w dniach **od 30 września 2026 r. do 30 października 2026 r.** Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko dostępny będzie w siedzibie Urzędu Gminy Główczyce, ul. Kościuszki 8, 76-220 Główczyce, w godzinach urzędowania oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Główczyce (http://ug.glowczyce.ibip.pl/public/?id=257148). Wyłożenie do publicznego wglądu dotyczy planu miejscowego, na podstawie którego mają być lokalizowane elektrownie wiatrowe. Gmina Redzikowo stanowi gminę pobliską dla planowanej inwestycji w rozumieniu ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych.

Wójt Gminy Główczyce poinformował, **że w dniu 21 października 2026 r. o godzinie 16:00** odbędzie się **pierwsza dyskusja publiczna** nad ujętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami, w formie prowadzonej za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag, tj. w formie spotkania online. Informację o łączu do dyskusji publicznych będzie można uzyskać najpóźniej w dniu dyskusji, pod adresem: http://ug.glowczyce.ibip.pl/public/?id=247249.

Wójt Gminy Główczyce poinformował również o **drugiej dyskusji publicznej**, która odbędzie się **w dniu 22 października 2026 r. o godzinie 16:00**. Odbędzie się ona w formie spotkania bezpośredniego w Gminnym Ośrodku Kultury, ul. Kościuszki 15, 76-220 Główczyce.

Zgodnie z art. 8c i 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi składa się na piśmie w formie papierowej na adres Urzędu Gminy Główczyce lub elektronicznej na adres e-mail:ug@glowczyce.pl, adres skrzynki ePUAP: /ug_glowczyce/skrytka lub za pośrednictwem e-doręczenia: AE:PL-16456-75314-SRSDF-25. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby. Uwagę można złożyć na formularzu zamieszczonym w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: http://ug.glowczyce.ibip.pl/public/?id=2491 („Wzór formularza pisma dot. aktu planowania przestrzennego MPZP”).

Jednocześnie, na podstawie art. 39 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.)*, Wójt Gminy Główczyce poinformował, że w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanego wyłożenia do publicznego wglądu można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy, tj. projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz ze wszystkimi załącznikami, prognozą oddziaływania na środowisko do tego planu oraz opiniami i uzgodnieniami właściwych instytucji.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy uwagi i wnioski w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko mogą być wnoszone:

1. w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Główczyce, ul. Kościuszki 8, 76-220 Główczyce,
2. ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Główczyce, ul. Kościuszki 8, 76-220 Główczyce,
3. za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres ug@glowczyce.pl, adres skrzynki ePUAP: /ug_glowczyce/skrytka lub za pośrednictwem e-doręczenia: AE:PL-16456-75314-SRSDF-25.

Uwagi do projektu planu miejscowego oraz wnioski i uwagi w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w nieprzekraczalnym terminie **do 30 listopada 2026 r.**
Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrywania uwag i wniosków jest Wójt Gminy Główczyce.

Wójt Gminy Redzikowo

eprasa.pl 08436e306b

FOKUS

• **Śląska policja.** Policjanci odnaleźli 11-latka i 10-latka. Chłopcy nie wrócili w sobotę do placówki opiekuńczo-wychowawczej w Bytomiu

POLITYKA

Czy za spotkanie z Karolem Nawrockim trzeba było płacić tysiące dolarów?

Tak twierdzą dziennikarze „Newsweeka" i Radia Zet. Kancelaria Prezydenta zaprzecza tym doniesieniom, mówi o „nagonce na głowę państwa, insynuacjach i półsłówkach"

oprac. Karolina Wrońska

Dziennikarze „Newsweeka" i Radia Zet dotarli do cennika, który miał obowiązywać na imprezie Polish-American Economic Summit z udziałem Karola Nawrockiego. Na poniedziałkowe wydarzenie zapraszała kancelaria prezydenta, a jego organizatorem jest Centrum Strategii Rozwojowych. W zaproszeniu fundacja przedstawiać miała trzy pakiety sponsorskie: srebrny za 25 tys., złoty za 50 tys. oraz platynowy za 100 tys. dolarów. Pakiet Platinum gwarantować miał rozmowę jeden na jeden z Karolem Nawrockim. Każdy z czterech pakietów Gold - spotkania w kameralnym gronie, a w szerszym gronie - każdy z ośmiu pakietów Silver.

Dziennikarze opisują mechanizm zaproszenia do największych amerykańskich firm w Polsce, jakie na Economic Summit miał wysyłać sekretariat prezydenckiego ministra Karola Rabendy, a w zaproszeniu było przekierowanie do organizatora, którym była prywatna fundacja, potem ta fundacja wysyłała ofertę z cennikiem.

- Przedstawiciele tych amerykańskich firm rozumieli, że jest to tak organizowane, że im więcej zapłacisz, tym większa szansa na to, że spotkasz się z prezydentem - wyjaśnia Mariusz Gierszewski, dziennikarz Radia Zet.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Prezydent Karol Nawrocki przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie dziś ma się spotkać z Donaldem Trumpem

Kancelaria Prezydenta zaprzecza doniesieniom mediów

Komentując sprawę, rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz podkreślił we wpisie na X, że publikacja to ciąg dalszy „nagonki na Prezydenta RP Karola Nawrockiego". „Insynuacje, półsłówka, manipulacje. Proza politycznej rzeczywistości" - dodał.

„Nikt nie płacił za wstęp i udział w Polish-American Economic Summit w Nowym Jorku. Nie było deklaracji ze strony Kancelarii Prezydenta nie będzie uczestniczył w panelach organizowanych przez CSR.

W sieci zawrzało

Politycy z koalicji rządzącej nie kryją oburzenia tymi informacjami.

„Prywatna fundacja organizuje wydarzenie, a w jego promocję i udział zaangażowana jest Kancelaria Prezydenta. Jednocześnie ta sama fundacja oferuje sponsorom pakiety za 25, 50 i 100 tys. dolarów. A wcześniej? ZondaCrypto była sponsorem CPAC, na którym występował Karol Nawrocki. Pytanie jest proste: czy w otoczeniu Prezydenta dostęp do niego można dziś uzyskać razem z odpowiednio dużym przelewem?" - skomentował na portalu X rzecznik rządu Adam Szłapka.

„Black Friday coraz bliżej. Czy Kancelaria Prezydenta szykuje jakieś promocje? Drugie spotkanie z prezydentem 50% taniej?" - dodał w innym wpisie.

„A mi się wydawało, że Prezydent RP to nie jest towar... Za chwilę ogłoszą promocję: trzy uściski dłoni w cenie jednego" - to przewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej Zbigniew Konwiński.

Europoseł KO Bartosz Arłukowicz podsumował: „Spotkanie z panem prezydentem Karolem Nawrockim? Życzy pan wersję platinum czy gold? Płacą państwo gotówką? Kartą? Tokenami?". PAP

KRÓTKO

Przestępczość

Wielka obława w stolicy

Ponad 700 funkcjonariuszy stołecznej policji w ciągu jednego dnia skontrolowało blisko 800 domów, mieszkań i hosteli. Zatrzymali 101 poszukiwanych osób oraz osiem zaginionych. Jak przekazuje w poniedziałek Komenda Stołeczna Policji, do jednodniowej akcji doszło w zeszłym tygodniu. „Efektem działań funkcjonariuszy z jednostek i wydziałów Komendy Stołecznej Policji było zatrzymanie 101 poszukiwanych osób, za którymi sądy i prokuratury wydały listy gończe i nakazy doprowadzenia. Wśród zatrzymanych było też ośmiu obcokrajowców" — czytamy w komunikacie.

Karolina Wrońska

Biznes

Firmy zalegają z płatnościami

Problemy z płynnością finansową sprawiają, że wiele przedsiębiorstw nie reguluje wszystkich zobowiązań według tych samych zasad. Z badania BIG InfoMonitor wynika, że 75,2 proc. firm przyznaje, iż termin zapłaty zależy od wielkości kontrahenta lub długości współpracy. Jedynie 21,4 proc. przedsiębiorstw deklaruje, że wszystkich partnerów biznesowych traktuje jednakowo. Jednocześnie 40 proc. firm przyznaje, że często lub bardzo często zwleka z płatnościami. Z kolei 39 proc. twierdzi, że robi to rzadko. Skala problemu pozostaje duża. Na koniec pierwszego półrocza 2026 r. łączne zaległości pozakredytowe i kredytowe przedsiębiorstw zbliżyły się do rekordowych 47 mld zł. To o ponad 1,7 mld zł więcej niż rok wcześniej, co oznacza wzrost o 4 proc.

Maciej Badowski

KIELCE

Agata Duda, córka byłego prezydenta, miała wypadek

Sylwia Bławat

W Szewcach, w powiecie kieleckim, na ekspresowej S7 Jaguar uderzył w bariery energochłonne. Za kierownicą siedziała córka byłego prezydenta Andrzeja Dudy.

Informację o wypadku w Szewcach, gmina Nowiny w powiecie kieleckim, służby dostały około godziny 21.20 w niedzielę 20 września. Na miejscu ustalono, że 31-letnia kobieta kierująca Jaguarem straciła panowanie nad autem i uderzyła w bariery energochłonne. O tym wypadku informowaliśmy jako pierwsi w niedzielę późnym wieczorem.

Jak ustaliło „Echo Dnia", samochodem kierowała córka byłego prezydenta RP Andrzeja Dudy. Kobieta była trzeźwa. Została przewieziona do szpitala w Kielcach. Córka prezydenta przeszła w szpitalu badania, ale ponieważ nie odniosła poważnych obrażeń, po północy opuściła szpital.

Do kolizji na S7 doszło na pasie w stronę Warszawy.

DARŁOWO

Telefon i sprawa zniknięcia Emilii Koprowskiej

Michał Borkowski

Telefon Emilii Koprowskiej został odnaleziony. Urządzenie jest teraz w rękach policji. Śledczy sprawdzają jego zawartość.

Telefon może być jednym z ważniejszych elementów w sprawie zaginięcia 37-latki. W jego pamięci mogą znajdować się wiadomości, zdjęcia, kontakty czy informacje o lokalizacji, które pozwoliłyby ustalić, co działo się z kobietą w ostatnich godzinach przed zaginięciem.

Tyle że to iPhone, a dostęp do danych nie jest w tym przypadku taki prosty.

37-letnia Koszalinianka, żona i matka, 30 sierpnia pojechała na koncert w Darłowie. Tam w pewnym momencie oddaliła się od osób z nią przebywających i już nie wróciła. Kobieta jest szczupła, ma włosy koloru kasztanowego lub brązowego, oczy zielone. Biuro Rutkowski wyznaczyło nagrodę w wysokości 50 tys. zł za informację, która pozwoli ustalić, gdzie przebywa.



FOT. AP/EAST NEWS

Ostrzeżenia premiera Polski Donalda Tuska w sprawie planowanych przez Rosję ataków na kraje wspierające Ukrainę powinny być poważnie brane pod uwagę

JONAS GAHR STOERE
premier Norwegii

eprasa.pl 08436e306b

NAWIGATOR

Odkryto najmłodszą jak dotąd „obcą planetę” – jest 5000 razy młodsza od Ziemi

Kazimierz Sikorski

Astronomowie odkryli egzoplanetę (planetę pozasłoneczną), która powstaje w chmurze materii wokół młodej gwiazdy i liczy mniej niż milion lat.

Jest to najmłodsza planeta pozasłoneczna zaobserwowana przez badaczy; wyłoniła się z kosmicznej chmury, która uformowała się wokół młodej gwiazdy.

„Planeta-niemowlę”, nazwana Elias 2-24 b, może pomóc w zrozumieniu powstawania innych planet, w tym Ziemi.

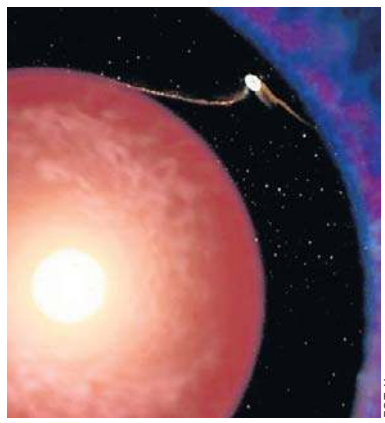
Krąży ona wokół nowo powstałej gwiazdy oddalonej od Ziemi o 450 lat świetlnych. Jest od dwóch do czterech razy większa od Jowisza i jest w odległości od swojej gwiazdy macierzystej dwukrotnie większej niż dystans dzielący Neptuna od Słońca. Po raz pierwszy zauważono ją w 2017 roku, gdy astronomowie dostrzegli lukę i wirujący pierścień gazu i pyłu po formowaniu się gwiazdy. Ze względu na to, że obiekt dopiero się formował i był niewielki, nie można go było wówczas dostrzec.

Teraz naukowcy do badań wykorzystali trzy teleskopy: Obserwatorium W.M. Kecka na Hawajach, radioteleskopu ALMA w Chile oraz teleskopu VLT należący do Europejskiego Obserwatorium Południowego, który też w Chile. Udało im się dostrzec planetę Elias 2-24 b, potwierdzić jej istnienie i określić jej wiek. Ustalono, że ten odległy świat ma mniej niż milion lat.

„Tym, co czyni Elias 2-24 b niezwykłą, jest jej wiek” – mówiła Andrea Bernardi, autorka badania i doktorantka w Instytucie Badań Astrofizycznych (IEA).

To najmłodsza planeta, jaką dotąd wykryto; ponieważ wciąż możemy obserwować jej formowanie, które rzadko udaje się dostrzec.

Nowo odkryta egzoplaneta jest 5000 razy młodsza od Ziemi i stanowi zaledwie 0,008% wieku najstarszej znanej egzoplanety – PSR B1620-26 b, zwanej „Matuzalemem” – która uformowała się 1,1 miliarda lat po Wielkim Wybuchu.



FOT. X

Najmłodsza jak dotąd „obca planeta” jest 5000 razy młodsza od Ziemi

UKRAINA

Ukraina nie ma „leku” na drony o napędzie odrzutowym

Kazimierz Sikorski

Ataki Moskwy mają „wykrwawić” Ukrainę. Rosja falami atakuje dronami o napędzie odrzutowym, które są trudne do zniszczenia.

Nowe modele dronów Shahed osiągają prędkość ponad 400 km/h. Taka maszyna leci dwa razy szybciej niż wersja z silnikiem tłokowym – najgorsze dla Ukrainy jest to, że to powyżej możliwości tanich maszyn przechwytujących.



FOT. PAP/EPA

Ukraińcy mają ogromne problemy z niszczeniem dronów o napędzie lotniczym

Połowa dronów Rosji ma napęd odrzutowy

Ukraina polega na samolotach, aby zestrzeliwać starsze modele dronów, ale modele odrzutowe, które stanowią dziś połowę dronów wykorzystywanych przez Rosję, poruszają się za szybko i są bardzo trudne do zestrzelenia. Te drony są zbyt szybkie dla wielu ukraińskich pocisków przechwytujących, a czas na reakcję po ich wykryciu jest dziesięciokrotnie krótszy niż w przypadku dronów używanych dotychczas.

Ataki tych dronów przytłaczają ukraińską obronę. Kijów musi znaleźć rozwiązanie przed nadejściem zimy.

Od czerwca częstotliwość ataków Rosji przy użyciu dronów odrzutowych wzrosła o 700 procent. Jurij Ihnat, rzecznik ukraińskich sił powietrznych, mówi, że wróg nawet nie magazynuje nowej broni: „Wróg kieruje te maszyny do walki prosto z linii produkcyjnej”.

Rosja eksploatuje dwa główne typy dronów odrzutowych. Jeden z nich, Geran, bazuje na konstrukcji irańskiego Shaheda. W początkowej fazie wojny najczęściej używaną bronią był model Geran-2, wyposażony w silnik śmigłowy i osiągający 160 km/h.

Odrzutowe są szybkie i przenoszą ciężkie głowice

Rosja opracowała technologię modeli Geran-3, 4 i 5 – wszystkie z napędem odrzutowym – które są szybsze i zdolne do przenoszenia cięższych głowic. Drugim typem jest Banderol. Jest bardzo skuteczny, osiąga prędkość do 600 km/h i przenosi głowicę o masie 114 kg.

Anatolij Chrapczyński, oficer rezerwy sił powietrznych Ukrainy i szef firmy zajmującej się systemami obrony powietrznej, mówi o przewagach: „Drony te funkcjonują jak tanie, masowo produkowane pociski manewrujące. Ich przewagą jest prędkość, która skraca czas reakcji obrony”.

Starsze drony z silnikami tłokowymi nie tylko lecą powoli na niskich wysokościach, ale w dodatku ich silniki są głośne, co sprawia, że są łatwym celem i można je zestrzeliwać dronami lub ogniem z karabinów maszynowych.

Trzeba działać po kilku sekundach

Drony Shahed z silnikami tłokowymi dają 60 sekund na wykrycie i zwalczenie celu. Konstrukcja z napędem odrzutowym skraca czas reakcji do sześciu sekund. Skuteczność przechwytywania starszych Shahedów sięga 95 proc., w przypadku odrzutowych tylko 60 procent. Aby zestrzelić drony odrzutowe, Ukraina musi stosować kosztowne środki, takie jak pociski systemu Patriot.

W sytuacji gdy pociski Patriot są na wyczerpaniu, a Rosja nasila ataki rakietami balistycznymi, Kijów nie może sobie pozwolić na marnowanie cennych zasobów na zwalczanie tanich dronów.

STANY ZJEDNOCZONE

Nie żyje Presley Gerber, jedyny syn Cindy Crawford i Rande’a Gerbera

Kazimierz Sikorski

Presley był synem supermodelki Cindy Crawford i biznesmena Rande’a Gerbera oraz bratem modelki i aktorki Kaii Gerber. Presley rozpoczął karierę w modelingu jako nastolatek.

Jak wynika z dokumentów biura koronera hrabstwa Los Angeles, do których dotarł magazyn „PEOPLE”, Presley zmarł w niedzielę 20 września w ośrodku odwykowym. Jako pierwszy informację tę podał serwis TMZ.

Przedstawiciel rodziny – matki Presleya, Cindy Crawford, ojca, Rande’a Gerbera, oraz siostry, Kaii Gerber – przekazał magazynowi „PEOPLE”: „Rodzina prosi o uszanowanie prywatności w tym niezwykle trudnym i bolesnym czasie”.

„Skoro sam zmagałem się z problemami ze zdrowiem psychicznym, depresją i innymi kwestiami, które się z tym wiążą, uważam, że jeśli pomogę choć jednej osobie – czy też stu osobom – wyjść z sytuacji, w której sam kiedyś tkwiłem, to właśnie to jest moim zadaniem” – mówił w podcaście Studio 22.

„[Zdrowie psychiczne] to ważna kwestia. Zajmuje ogromną część mojego życia. To praca na pełen etat, przez całą dobę, obejmująca mnóstwo aspektów” – kontynuował Presley. „Naprawdę chcę pomagać ludziom – czy to osobom z depresją, czy zmagającym się z czymkolwiek, co negatywnie wpływa na ich organizm. Może chodzić o cokolwiek; nikogo nie oceniam”.

Presley zaczął publikować na Instagramie filmy w ramach serii „Mental Health Mondays”.

NIEMCY

Wyborczy nokaut. Najgorszy wynik w historii chadeków

oprac. Kariolina Wrońska

Partia CDU kanclerza Niemiec Friedricha Merza nie przekroczyła w niedzielnych wyborach w Meklemburgii-Pomorzu Przednim progu 5 proc., co oznacza, że po raz pierwszy w historii nie będzie w parlamencie.

Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) uzyskała 4,9 proc. głosów. Rezultat ten jest najgorszym w historii chadeków w wyborach w Niemczech. To także pierwszy przypadek w historii, gdy CDU nie znajdzie się w parlamencie niemieckiego kraju związkowego.

W wyborach w Meklemburgii-Pomorzu Przednim wygrała prawicowo-populistyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD), uzyskując 38,2 proc. głosów. Drugie miejsce zajęło socjaldemokratyczne SPD z wynikiem na poziomie 35,5 proc. W parlamencie w Schwerinie znajdzie się także Lewica (6,5 proc.) oraz Zieloni (5,7 proc.). Takie rezultaty oznaczają, że premierką niemal na pewno pozostanie Manuela Schwesig z SPD.

Kanclerz Merz, lider chadeków, wynik w tym kraju związkowym na północy Niemiec nazwał „katastrofą”.

W Berlinie zwycięska Lewica uzyskała zgodnie z badaniem dla stacji ZDF 26 proc. głosów. Drugie było CDU z poparciem na poziomie 20 proc. Kolejne miejsca zajęli Zieloni (15,5 proc.), AfD (13,5 proc.), SPD (12 proc.) oraz skrajnie lewicowe BSW (5 proc.).

Niedzielne wyniki to kolejne po wyborach w Saksonii-Anhalcie z 6 września rozczarowujące dla chadeków rezultaty. PAP

eprasa.pl 08436e306b

STREFA BIZNESU

DOLAR AMERYKAŃSKI (1 USD)	EURO (1 EUR)	FRANK SZWAJCARSKI (1 CHF)	FUNT SZTERLING (1 GBP)	JEN (100 JPY)
3,79	4,35	4,60	5,07	2,41

DANE WG NBP Z DNIA 21.09.2026, G. 12:00

PRACA

W tych branżach zarobki rosną najszybciej. Firmy biją się o specjalistów

Przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw zwiększyło się o 6,8%. GUS odnotował duży wzrost pensji w branży górniczej (o 21,9%) i energetycznej (13,4%).

Agnieszka Kamińska

Z kolei Antal wskazuje, że w sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wzrosło o 4% rok do roku, a w IT - jedynie o 2%. Najbardziej pożądani na rynku specjaliści z unikalnymi kompetencjami mogą jednak liczyć na hojniejsze podwyżki. Programiści z obszaru ERP i architekci IT zarabiają nawet ponad 30 tys. zł na B2B.

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło 9509,02 zł i było wyższe o 6,8% rok do roku

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło w lipcu 9509,02 zł – podał GUS. A to oznacza, że było o 6,8% wyższe niż przed rokiem. Ten wynik można uznać za średni, bo np. w czerwcu tego roku wzrost rok do roku wyniósł 5,9%. Z kolei w lipcu ubiegłego roku pensje poszybowały w górę o 7,6%. Według metodologii GUS wysoki wzrost wynagrodzeń odnotowano w górnictwie i wydobywaniu (aż o 21,9%), co miało związek z dodatkowymi wypłatami w ramach wynagrodzeń. Bardziej niż przeciętnie w sektorze wzrosły również płace w wytwarzaniu i zaopatrywaniu w energię elektryczną, gaz, parę wodną i gorącą wodę (o 13,4%). Wysoko na liście znalazł się też sektor gospodarowania ściekami i odpadami (wzrost pensji o 7,3%), a także handel, naprawa pojazdów samochodowych oraz informacja i komunikacja (wzrost po 7,2% - do tego sektora GUS dolicza też IT). W najmniejszym stopniu wzrosły natomiast wynagrodzenia w budownictwie (o 5,6%).

Wynagrodzenia wzrosły, ale trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż

Podobne wnioski płyną z analiz firm rekrutacyjnych. Ich przedstawiciele powtarzają, że choć wynagrodzenia wzrosły, to trudno mówić o spektakularnych podwyżkach w którejś z branż. Pracodawcy najczęściej stawiają na stabilizację i bardzo ostrożne prowadzenie polityki płacowej. Z drugiej strony są skłonni do wypłaty podwyżek specjalistom z unikalnymi kompetencjami. Na przykład według badania firmy Antal (objęło ono płace ponad 3 tys. specjalistów i menedżerów i zostało przeprowadzone w drugim półroczu 2025 i w pierwszym półroczu 2026 roku) przeciętny wzrost płac wyniósł 5% (z 15 691 zł do 16 400 zł brutto).

– Wzrost średniej nie oznacza jednak jednolitego trendu. Po okresie dynamicznych wzrostów wynagrodzeń wkraczamy w fazę, w której różnice między branżami, specjalizacjami i poziomami stanowisk coraz wyraźniej się pogłębiają. O wartości eksperta decyduje już nie tylko doświadczenie czy specjalistyczna wiedza, ale przede wszystkim zdolność do przekładania jej na realną wartość dla organizacji. Sztuczna inteligencja dodatkowo przyspiesza tę zmianę, wpływając na sposób wykonywania pracy oraz znaczenie poszczególnych kompetencji – mówi Artur Skiba, prezes Antal.

Największą dynamikę w płacach widać tam, gdzie kompetencje odpowiadają na nowe potrzeby biznesu: w AI, cyberbezpieczeństwie, obszarze zarządzania danymi czy transformacji energetycznej. W sektorze bankowości i ubezpieczeń przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 15 335 zł brutto miesięcznie i wzrosło o 4% rok do roku. Widełki płacowe są średnio o około 1 tys. zł miesięcznie wyższe na poziomie specjalistycznym i o 2–3 tys. zł na wyższych szczeblach menedżerskich. Z kolei w IT przeciętne wynagrodzenie specjalistów i menedżerów wyniosło 19 859 zł brutto miesięcznie (czyli o 2% więcej). Najwyższy wzrost wynagrodzeń obserwowany jest w specjalizacjach, takich jak AI developer, AI Fullstack developer, specjalista ds. cyberbezpieczeństwa, architekt danych czy DevOps. Jednocześnie automatyzacja ogranicza zapotrzebowanie na stanowiska niższego szczebla.

Programista z obszaru ERP może zarobić nawet 33,6 tys. zł netto na kontrakcie B2B

No Fluff Jobs (portal z ofertami dla programistów) jeszcze bardziej szczegółowo przygląda się zarobkom w IT. Według danych tej firmy, najwyższe wynagrodzenia w branży w pierwszej połowie 2026 r. oferowano programistom z obszaru ERP – mediana górnych widełek wynagrodzenia dla doświadczonych pracowników sięgnęła 33,6 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na drugim miejscu znalazła się kategoria architecture IT – do 31,9 tys. zł netto (+ VAT) na kontrakcie B2B. Na trzeciej pozycji znalazły się specjalizacje fullstack (do 30,2 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B) oraz AI (do 30,1 tys. zł netto + VAT na kontrakcie B2B).

– Choć ogólna liczba ofert pracy dla programistów rośnie, co jest świetną wiadomością dla kandydatów, to struktura tego wzrostu uległa zmianie. Mamy do czynienia z rynkiem dwóch prędkości: z jednej strony toczy się agresywna walka o seniorów – pracowników doświadczonych, posiadających unikalną wiedzę architektoniczną i biznesową w IT, z drugiej strony widzimy ogromną barierę wejścia dla osób na początku drogi – przyznaje Paulina Król, dyrektor ds. kadr i operacji w No Fluff Jobs.

W kolejnych miesiącach presja płacowa może być najbardziej widoczna właśnie na styku kilku obszarów: AI, danych, chmury, architektury oraz cyberbezpieczeństwa. Jednak samo posługiwanie się narzędziami AI nie będzie uzasadniało wyższej stawki. Pracodawcy szukają zwykle znajomości AI połączonej z konkretną specjalizacją – analizą danych, backendem, testowaniem lub chmurą.



FOT. 123 RF

Fachowcy z unikalnymi kompetencjami są najlepiej wynagradzani na rynku

– Coraz częściej słychać głosy, że długofalowy rozwój sektora nie będzie możliwy bez inwestowania w juniorów. Coraz częściej pojawia się pytanie o to, kto za kilka lat zastąpi dzisiejszych seniorów i ekspertów. Organizacje, które już dziś tworzą przestrzeń do rozwoju młodych talentów, mogą w przyszłości zyskać istotną przewagę konkurencyjną – mówi Piotr Trzmiel, dyrektor ds. rozwoju biznesu w Theprotocol.it, serwisie z Grupy Pracuj.

Spójrzmy na popyt na pracowników i wynagrodzenia w innych branżach. Z potężnym deficytem pracowników boryka się m.in. sektor budowlany. Na rynku brakuje – według Barometru Zawodów – monterów instalacji budowlanych, mechaników sprzętu do robót ziemnych, dekarzy, wykończeniowców (malarzy, szpachlarzy, monterów płyt kartonowo-gipsowych czy glazurników-płytkarzy), murarzy, zbrojarzy, instalatorów wodno-kanalizacyjnych i hydraulików. Oferty zatrudnienia dla pracowników fizycznych (wykwalifikowanych i bez kwalifikacji) stanowią 16% wszystkich ofert na Pracuj.pl. Więcej (18%) ma tylko sprzedaż.

Na rynku brakuje nawet 200 tys. kierowców ciężarówek; ich pensje nie rosną tak szybko jak popyt na nich

Doświadczeni fachowcy, np. dekarze lub murarze, mogą liczyć na pensje powyżej 10 tys. zł brutto. Ale za granicą te stawki są dużo wyższe i sięgają na umowach kontraktowych nawet 20 tys. zł. Na przykład spawacz w Polsce może zarobić 6–12 tys. zł (w Danii 22 tys. zł na zleceniu – według Centralnej Bazy Ofert Pracy). Dekarze zarobią w Polsce od płacy minimalnej do 12 tys. zł. W ofercie pracy w Holandii podano kwotę 28 tys. zł brutto na umowie-zleceniu.

Do zawodów deficytowych od lat należą kierowcy samochodów ciężarowych. Ich wynagrodzenia w ubiegłym roku wyniosły średnio na rękę 8838 zł, a mediana zarobków osiągnęła 9 tys. zł netto – wynika z danych Truckers Life oraz Transportu i Logistyki Polskiej. Jedynie 1/3 kierowców, którzy zostali zapytani w badaniu, otrzymywała wynagrodzenie powyżej 10 tys. zł na rękę.

– W przypadku transportów specyficznych, takich jak np. przewóz środków chemicznych czy paliw, pensje sięgają 15–17 tys. zł netto w skali miesiąca. Na trasach krajowych standardowo wynoszą 5–8 tys. zł. W przewozach międzynarodowych wynagrodzenia rzędu 8–10 tys. zł netto miesięcznie mogą otrzymać kierowcy ciężarówek z naczepą plandekową – wyjaśnia Mariusz Frąc, współwłaściciel firmy transportowej MaWo Group, ekspert BCC ds. rynku transportowego.

Około 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów samochodowych nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników

Tymczasem w Polsce brakuje obecnie od około 120 tys. do 150 tys. zawodowych kierowców ciężarówek i nawet 200 tys. w okresach wzmożonego zapotrzebowania na usługi przewozowe. Przeglądając oferty pracy, nasuwa się jeszcze jeden wniosek – widać duże zapotrzebowanie na mechaników samochodowych. Stowarzyszenie Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych wskazuje, że nawet ok. 18 tys. (na 24 tys.) właścicieli warsztatów nie może znaleźć wykwalifikowanych pracowników. Różnice w pensjach są dość duże – zaczynają się od płacy minimalnej, a kończą na ok. 15 tys. zł brutto miesięcznie. ©℗

eprasa.pl 08436e306b

FIRMA

Polska ma złoża ropy, ale z nich nie korzysta. Boimy się Niemców

Kilka kilometrów od Świnoujścia, pod dnem Bałtyku, znajduje się ropa, która mogłaby dać Polsce namiastkę bezpieczeństwa, w razie problemów z importem w dobie szalejących cen surowca i zerwania łańcuchów dostaw.

Paweł Zielewski

To złoże, określane największym konwencjonalnym odkryciem ropy naftowej w historii Polski, nie uczyni nas naftowym mocarstwem, ale mogłoby choćby przez kilka lat pokrywać część zapotrzebowania. Mamy złoże, technologię i strategiczny interes, ale wciąż nie mamy państwa zdolnego podjąć odważną dyskusję i decyzję. A wszystko dlatego, że zaprotestowali niemieccy ekolodzy.

Wystarczy jedno - mniejsze, większe, całkiem ogromne - zamieszanie w jednym punkcie światowej mapy, aby importerzy zaczęli nerwowo przeliczać zapasy, media wpadły w szaleństwo czarnowidztwa, politycy obrzucać się kolejnymi tonami błota, a kierowcy pylony słowami uznawanymi za obelżywe. Nie tylko Polska obrywa rykoszetem w konflikcie wokół cieśniny Ormuz, a ten praktycznie wymknął się spod jakiejkolwiek kontroli. Wstrzymanie dostaw surowca z regionu słusznie zdenerwowało połowę świata (w tym nas, importujących około 40 proc. całego potrzebnego gospodarce do życia paliwa). Cały kłopot w tym, że Polska – przynajmniej teoretycznie - mogłaby zaradzić temu, by tego rodzaju szok nie przeistoczył się w udar.

Jezioro pod morzem i co z tego wynika

Kilka kilometrów od Świnoujścia mamy pod morzem ropę. Może nie morze ropy, ale przynajmniej spore jezioro. Na dodatek wcale nie tak głęboko - jakieś 2,7 kilometra pod dnem morza, które w tym miejscu ma co najwyżej 10 metrów głębokości. Tylko że ta ropa pod dnem, pod dnem pozostanie, nie dlatego, że nie da się jej wydobywać albo byłoby to nieopłacalne. Nawet nie dlatego, że projekt od razu musiałby oznaczać katastrofę środowiskową, bo to nieprawda. Zostanie tam, bo żyjemy w kraju, który do perfekcji opanował sztukę paraliżowania samego siebie.

Potrafimy odkryć zasób, oszacować jego potencjał, wpisać bezpieczeństwo energetyczne do kolejnych strategii, powołać zespoły, przeprowadzić konsultacje i być dumnym z profesjonalnego wydawania publicznych pieniędzy. Ale gdy przychodzi do tak przyziemnej rzeczy, jak podjęcie decyzji i skonfrontowania się ze wszystkimi jej skutkami – cisza. Nie ma nas, sprawy nie ma, udajmy, że pada deszcz.

Dlaczego wracamy do sprawy ropy pod Świnoujściem? Nie z powodu Ormuz i jej konsekwencji, bo Polska nie kontroluje żadnego z czynników, które sprawiły, że oto mamy kłopot, jaki mamy (nie tylko my). Dlatego, że na wyciągnięcie ręki mamy możliwość ograniczania ryzyka i nikogo odważnego, kto by tę rękę wyciągnął.

Nie będziemy drugim Kuwejtem, ale...

Tutaj zaczyna się problem ze złożem Wolin East. Według wstępnych szacunków inwestora złoże Wolin East może zawierać około 22 mln ton ropy i jakieś 5 mld metrów sześciennych gazu możliwego do gospodarczego wykorzystania. Nie są to jeszcze ostateczne, urzędowo zatwierdzone zasoby eksploatacyjne, rzeczywista wielkość złoża, koszt wydobycia i opłacalność całego przedsięwzięcia wymagają analiz.

Nie zostaniemy drugim Kuwejtem, obywatele nie dostaną naftowej dywidendy jak w latach 80. XX wieku w Wenezueli, ceny paliw nie spadną z dnia na dzień, a polska gospodarka nie uniezależni się od importu. To wszystko nie będzie miało miejsca. Kropka. Żaden ze snów o petrozłotówkach nie jest warunkiem strategicznego znaczenia złoża.

Ważne jest tylko to, że według przedstawianych ocen przemysłowe wykorzystanie Wolin East mogłoby przez kilka lat pokrywać około 4–5 proc. rocznego zapotrzebowania Polski na ropę. Mało? W spokojnych czasach taki udział spokojnie można sobie zbyć wzruszeniem ramion, tym bardziej że nie można czegoś takiego wykorzystać politycznie. Nie pasuje do narracji o historycznych przełomach i surowcowej niepodległości. Ale czasy nie są spokojne. To nam chyba umyka.

Suma wszystkich strachów

Bezpieczeństwo państwa to zbiór mało malowniczych rozwiązań częściowych, niedoskonałych i mało widowiskowych. Awaryjne zasilanie nie musi obsługiwać całego miasta, żeby uratować rannych i chorych w szpitalu, więc i krajowe złoże nie musi pokrywać całego zapotrzebowania, aby mieć znaczenie wtedy, gdy import staje się droższy, trudniejszy albo fizycznie ograniczony.

Cztery czy pięć procent w „zwyczajnym" roku można nazwać niewielkim udziałem. W czasie poważnego kryzysu może to być paliwo dla części transportu, rolnictwa, przemysłu, służb ratowniczych albo infrastruktury krytycznej. Nie wystarczy do zapewnienia pełnego bezpieczeństwa, ale może ograniczyć skalę niebezpieczeństwa. Jeśli państwo nie potrafi dostrzec różnicy między brakiem pełnej niezależności a zmniejszeniem zależności, to nie prowadzi polityki strategicznej tylko politykę Power Pointa.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Złoże Wolin East nie zastąpi tankowców i rurociągów, ale ropa, która czeka pod dnem Bałtyku, zapewni dodatkowe poczucie bezpieczeństwa. Szczątkowe, ale to lepsze, niż żadne. Problem w tym, że brakuje nawet wiążącego, rozsądnego planu, jak spróbować(!) po nią sięgnąć

Wolin East ma tylko jedną, za to zasadniczą, wadę. Znajduje się w Polsce, czyli w kraju, w którym chcemy energii, ale nie chcemy elektrowni, chcemy produktów, ale przeszkadzają nam fabryki, chcemy nowoczesnych portów, lecz irytują nas ciężarówki, chcemy gazu, ale za żadne skarby odwiertów. Można te wyliczankę ciągnąć długo.

Potrzebujemy ropy, ale najlepiej, gdyby ktoś ją wydobywał z dala od naszych plaż, a jeszcze lepiej w kraju, którego standardom środowiskowym nie musimy przyglądać się zbyt uważnie. Wtedy produkt jest w pełni akceptowalny, bo cały społeczny, ekologiczny i polityczny koszt zostaje elegancko wyprowadzony poza nasze pole widzenia.

To wygodne, chociaż ani szczególnie uczciwe, ani bezpieczne.

Będzie, nie będzie, sprawdzić trzeba koniecznie

Można uważać ropę za paliwo odchodzącej epoki i jednocześnie rozumieć, że ta epoka jeszcze się nie skończyła. Można inwestować w transformację, a równolegle zabezpieczać przejściowy okres własnym wydobyciem, czy też zmniejszać zużycie ropy, nie udając przy tym, że popyt zniknął tylko dlatego, że przestaliśmy wydobywać surowiec w Europie.

Projekt wydobywczy na Bałtyku wymaga niezwykle restrykcyjnej oceny. Ryzyko wycieku, wpływ na ekosystem, bezpieczeństwo techniczne, skutki dla rybołówstwa i turystyki nie są drobiazgami, ale odpowiedzialne podejście do każdego z tych elementów jest chyba bardziej niż oczywiste. Z ochrony środowiska nie można robić dekoracji, ale nie można też robić z niej uniwersalnego narzędzia blokowania każdej inwestycji. Istnieje przecież zasadnicza różnica między sprawdzeniem, czy przedsięwzięcie jest bezpieczne, a prowadzeniem procedury w taki sposób, aby żadna decyzja nigdy nie zapadła. Pierwsze jest obowiązkiem państwa, drugie jest jego kapitulacją.

W przypadku złoża Wolin East bliskość niemieckich kurortów wywołała silny opór po drugiej stronie granicy. Organizacje ekologiczne i lokalne inicjatywy domagają się powstrzymania nowych projektów naftowych i gazowych na Bałtyku. Pod petycją zebrano prawie 90 tys. podpisów. I to też jest jasne: Niemcy mają prawo bronić swoich interesów, samorządowcy z Uznamu odpowiadają przed mieszkańcami czy właścicielami hoteli i pensjonatów. Dla nich krajobraz i reputacja kurortów są realną wartością gospodarczą.

Nie ma w tym żadnej niespodzianki. Niespodzianką jest fakt, że polskie państwo broni się przed bronieniem własnego interesu. Wolin East znajduje się w polskiej strefie ekonomicznej. Projekt może wymagać konsultacji transgranicznych, ale sama świadomość konieczności ich przeprowadzenia nie może nas – do jasnej! - paraliżować.

Nie chodzi o lekceważenie niemieckich obaw. Chodzi o elementarną symetrię interesów. Łatwo jest wpaść w „propolską", płaską narrację, że niemieckie kurorty mają prawo walczyć o turystów, ale Polska ma obowiązek walczyć o własne bezpieczeństwo. I prawo do zaproszenia do dyskusji.

Nikłe poczucie bezpieczeństwa wygrywa z zerowym

Nawet nikłe poczucie bezpieczeństwa wymaga utrzymania zapasów interwencyjnych ropy i paliw, które mają odpowiadać co najmniej 90 dniom średniego dziennego importu netto ropy z poprzedniego roku. Dziewięćdziesiąt dni brzmi uspokajająco, póki kryzys jest krótki, dostawy da się szybko przekierować, a rynek pozostaje płynny. Jeżeli zakłócenia obejmują kilka regionów, transport morski drożeje, armatorzy ograniczają rejsy, a inne kraje również zaczynają walczyć o dostępne ładunki, sytuacja staje się znacznie trudniejsza.

Wolin East nie zastąpi rezerw, Naftoportu, rurociągów ani kontraktów importowych. Nie ochroni kierowców przed światowymi wahaniami cen. Może być jednak dodatkową warstwą zabezpieczenia. Rezygnacja z krajowego złoża tylko dlatego, że nie zaspokoi całego popytu i protestują Niemcy, przypomina demontaż gaśnic dlatego, że nie ugaszą pożaru całego miasta.

W przypadku Wolin East nie należy przesądzać wyniku. Być może dalsze badania pokażą, że zasoby są mniejsze od wstępnych szacunków, a może koszt infrastruktury będzie zbyt wysoki, zaś wymagania środowiskowe sprawią, że projekt okaże się nieopłacalny. Każdy z tych powodów może uzasadniać rezygnację z inwestycji, ale nie może usprawiedliwiać obaw przed podjęciem decyzji.

Nie potrzebujemy ani narodowej euforii, ani ekologicznej histerii. Potrzebujemy chłodnej oceny strategicznej. Państwo musi nauczyć się mówić „tak" albo „nie", a porzucić miękkie „zobaczymy", „prowadzimy analizy", „trwają uzgodnienia", bo „sprawa jest złożona". Państwo, które potrafi jedynie przedłużać procedurę, nie jest ostrożne, tylko bezradne.

Być może Wolin East nigdy nie stanie się działającym polem naftowym. Jeśli przesądzą o tym geologia, ekonomia albo nieusuwalne ryzyko środowiskowe, trzeba będzie taki wynik zaakceptować.

Za kilka lat może się okazać, że złoże było zbyt małe, wydobycie za drogie, a projekt technicznie nieuzasadniony. Może się jednak okazać coś znacznie gorszego. Że ropa była. Tylko państwa zabrakło. ©℗

eprasa.pl 08436e306b

ŻYWNOŚĆ

Coś nieoczekiwanego dzieje się na rynku miodu

Rynek miodu ma konsumentom wiele do zaoferowania. Na sklepowych półkach i bezpośrednio w pasiekach znajdziemy różne rodzaje, każdy ma swój smak, kolor i konsystencję.

Katarzyna Zawada

Od wiosny pszczoły ciężko pracują, aby zebrać nektar wybranych kwiatów i od tego zależy, jaki finalnie produkt jest dostępny o danej porze roku. Po jakie więc miody sięgać jesienią? Z jakimi trudnościami w sezonie mierzą się pasieki? - Świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - mówi nam jeden z rozmówców.

Ciemne miody wracają do łask. Jesień to ich pora roku

Produkcja miodu nie jest taka prosta, jak się wydaje. Aby powstał jeden słoik miodu, pszczoły muszą zebrać nektar z kilku milionów kwiatów. Dodatkowo, muszą też zapewnić pokarm sobie i przygotować ule na zimę. Na dalszym etapie, gdy już płynne złoto jest pozyskane, a woda odparowana, proces przejmuje człowiek. Pszczelarze odwirowują i oczyszczają miód.

Począwszy od wiosny, każdy rodzaj miodu ma swój „czas" produkcji. Jako pierwsze zaczęły pojawiać się miody rzepakowe, potem akacjowe, wielokwiatowe, lipowe i gryczane. We wrześniu hitem może być miód wrzosowy, zbierany z kwitnących kwiatów, o ciemnej barwie i specyficznym aromacie. Wyróżnia się także miód spadziowy, który pochodzi ze słodkiej rosy na igłach jodły, a nie z nektaru.

- Jesienią zauważam także wyraźną zmianę w preferencjach. Klienci chętniej sięgają po miody ciemne, wyraziste i o głębokim profilu. Bardzo chętnie wybierają też miód z cytryną i imbirem, chwalą, że idealnie pasuje do jesiennej herbaty - mówi nam Radosław Turkiewicz z Pasieki Słodkie Roztocze na Lubelszczyźnie.

Jesień to także okres, gdzie wciąż sprawdzają się zakupione wcześniej słoiki odmian wiosennych i letnich.

- Po upalnym i suchym lecie nadeszła jesień, a wraz z nią okres przeziębień. Najczęściej polecanym przez nas miodem klasycznym, który warto mieć w swojej spiżarce w tym okresie, jest miód lipowy - idealny do jesiennych herbat i jako wsparcie przy osłabieniu organizmu. Niestety, zbiory miodu lipowego w tym roku były bardzo słabe ze względu na upały i suszę w okresie nektarowania kwiatów lipy - przyznaje Justyna Kalińska-Kopciał z Bartnika Mazowieckiego.

Dla pasiek wyznacznikiem dobrego sezonu są więc w większości pogoda i położenie. Jeżeli zbiory danych roślin są udane, można liczyć na obfitą produkcję, a co za tym idzie - zysk. Niektórzy pszczelarze dopiero teraz, z przyjściem chłodnych dni, rozpoczynają wysoką sprzedaż.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/POLSKA PRESS

Za dobry miód trzeba zapłacić. Cena jest więc wyznacznikiem jakości

- Wrzesień to u nas dopiero początek wysokiego sezonu w sprzedaży miodu, większość klientów decyduje się na zakup w momencie przyjścia pierwszych przeziębień. W tym roku już teraz widzimy duży powrót do klasyki, czyli miodów wielokwiatowych i rzepakowych. Klienci coraz częściej pytają też o ciemniejsze miody, jak gryczany czy spadziowy, choć na naszych terenach trudno je pozyskać jako czysty miód odmianowy. Widać wyraźnie, że świadomość klientów z roku na rok rośnie i klienci, jeśli są pewni pszczelarza, wolą wybrać produkt lepszy jakościowo, nawet za trochę wyższą cenę - tłumaczy Tomasz Cheda z Pasieki Rogowa z okolic Radomia.

Miody miodom nierówne. Za dobry produkt trzeba zapłacić

Kwestia jakości w kontekście miodu przewija się dość często. Dziś produkt można kupić wszędzie - w marketach, na targowiskach, bezpośrednio z pasiek czy na festiwalach, ale to już nie cena jest wyznacznikiem ostatecznej decyzji klienta. Liczą się m.in. miejsce pochodzenia, data rozlewu czy sam wygląd surowca. Im lepszy miód, tym wyższa stawka za słoik. Najdroższe mogą być miody unikalne, których jest mniej niż tych popularnych. To, ile kosztuje produkt, może być poniekąd wyznacznikiem wspomnianej wyżej jakości. Za prawdziwy dar pszczół trzeba zapłacić kilkadziesiąt złotych. Jeśli duży słój miodu kosztuje poniżej 35-40 zł, warto zastanowić się nad zakupem.

Przykładowo: jedna z pasiek w Świętokrzyskiem wycenia miód wielokwiatowy na 40 zł za słoik, miód faceliowy na 45 zł. Na Śląsku wyrób prosto od pszczół uda się znaleźć od 36 zł za 720 ml, na Mazowszu ceny zależą od rodzaju - za lipowy, rzepakowy czy akacjowy 40 zł, droższy jest wrzosowy - 60 zł. W Małopolsce lokalny pszczelarz oferuje miód lipowy lub wielokwiatowy za 45 zł, nektarowo-gryczany za 50 zł i spadziowy za 68 zł za słoik.

Zaufanie to podstawa biznesu. Jeśli produkt jest dobry, klient wróci

Jak zatem dotrzeć do klienta, aby wybrał miód? Mnogość wyboru jest, więc trzeba się natrudzić, aby zbudować zaufaną markę. Dodatkowo, pszczelarze mają też swoje problemy – boją się o napływ importowanego surowca czy mniejszą produkcję, spowodowaną zawirowaniami pogodowymi. Ich zdaniem, miód powinien kosztować więcej, ale nie podnoszą drastycznie stawek, aby nie odstraszyć klientów.©℗

PRAWO I PODATKI

Polska wie, co robić. Problem, że tego nie robi

Paweł Zielewski

Polska gospodarka ma za sobą trzy dekady niemal nieprzerwanego wzrostu. Awansowała do grona państw rozwiniętych, utrzymuje tempo rozwoju wyższe niż największe gospodarki Europy Zachodniej i przyciąga uwagę międzynarodowych inwestorów.

Zdaniem Pawła Borysa, partnera zarządzającego MCI Capital, dotychczasowy sukces nie gwarantuje jednak równie dobrych wyników w przyszłości. Polska musi przejść od adaptowania zagranicznych rozwiązań do tworzenia własnych technologii, innowacji i firm o globalnej skali.

Czy polska gospodarka znalazła już nowy model rozwoju? Czego brakuje rodzimym przedsiębiorstwom? Dlaczego kapitał nie zawsze spotyka się z najbardziej ambitnymi projektami? To pytania, które wciąż czekają na swoje wiążące odpowiedzi. Pytania, przed którymi tym razem stanął Paweł Borys, były prezes PFR, obecnie partner zarządzający MCI Capital.

Sukces jest, ale globalnych marek nie ma

Paweł Borys zwraca uwagę, że Polska należy do stosunkowo nielicznej grupy państw, które przez wiele lat rozwijały się szybko i bez długotrwałych załamań. Krajowa gospodarka nadal rośnie szybciej niż gospodarki Niemiec, Francji czy Włoch, co jest dostrzegane przez zagranicznych inwestorów. Jednocześnie dotychczasowy model w znacznej mierze opierał się na przejmowaniu technologii z Zachodu oraz ich skutecznym wdrażaniu przez dobrze wykwalifikowanych i zaangażowanych pracowników. Ten mechanizm pozwolił zmniejszyć dystans rozwojowy, ale może nie wystarczyć do wejścia do ścisłej światowej czołówki.

Problemem pozostaje niewielka liczba polskich marek o międzynarodowym znaczeniu, ograniczona skala własnych innowacji oraz stosunkowo płytki rynek kapitałowy. Jeżeli Polska chce trwale znaleźć się w gronie najbogatszych państw, musi nie tylko wykorzystywać technologie stworzone gdzie indziej, lecz także zacząć je projektować, rozwijać i komercjalizować.

Kapitał jest. Brakuje ambitnych projektów

Czy największą barierą dla rozwoju polskich firm pozostaje dostęp do finansowania?

- Kapitału na rynku jest coraz więcej. Znaczne środki znajdują się w sektorze finansowym, a branża private equity i venture capital, choć nadal wymaga wzmocnienia, jest gotowa finansować perspektywiczne przedsięwzięcia - deklaruje partner zarządzający MCI Capital.

Jego zdaniem, większym wyzwaniem jest niedostateczna liczba firm, które chcą rosnąć ponad lokalną lub krajową skalę. Wielu przedsiębiorców zbyt szybko akceptuje osiągnięty poziom rozwoju i samodzielnie tworzy dla swoich organizacji „szklany sufit", a tymczasem wejście na zagraniczne rynki wymusza inwestycje, podnoszenie jakości zarządzania, transfer wiedzy oraz szybsze wdrażanie technologii.

Polskie przedsiębiorstwa nadal zbyt wolno korzystają również ze sztucznej inteligencji, chmury obliczeniowej, automatyzacji i robotyzacji. Są to technologie szczególnie istotne w warunkach starzenia się społeczeństwa i zmniejszania liczby pracowników. Mogą zwiększyć produktywność i konkurencyjność, ale wymagają kompetentnych menedżerów, gotowości do podejmowania ryzyka oraz ciągłego uczenia się.

Lista barier niemal się nie zmienia

Zdaniem Pawła Borysa w Polsce często wiadomo, jakie działania należy podjąć, lecz mimo to decyzje nie zapadają.

- Od wielu lat przedsiębiorcy wskazują te same przeszkody: skomplikowany system podatkowy, ograniczoną współpracę nauki z biznesem, niedoskonały system zamówień publicznych oraz niejasne lub nieskuteczne regulacje dotyczące komercjalizacji wynalazków - mówi.

Jednym z przykładów jest sytuacja naukowców tworzących rozwiązania, które mogą znaleźć zastosowanie w biznesie. Brak przejrzystych zasad udziału twórców w przyszłych korzyściach utrudnia przenoszenie pomysłów z uczelni do przedsiębiorstw. To właśnie takie szczegółowe rozwiązania mogą decydować o tym, czy innowacja pozostanie w laboratorium, czy stanie się podstawą nowej firmy i produktu. ©℗

eprasa.pl 08436e306b

PRAWO I PODATKI

Toczy się gra o miliardy i duży procent polskiego eksportu rolnego

Polska jest drugim po Włoszech producentem tytoniu w Unii Europejskiej. Tytoń i wyroby tytoniowe co roku stanowią blisko 10 proc. wartości całego polskiego eksportu rolno-spożywczego.

Grzegorz Gajda

Planowane regulacje unijne mogą nawet całkowicie przekreślić przyszłość upraw tytoniu w Polsce. Co nowe dyrektywy podatkowe i zdrowotne oznaczają dla polskich rolników? Czy polskie uprawy zastąpi tani tytoń sprowadzany z Chin, Indii i Brazylii? O tym dyskutowano podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu.



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Najbliższe miesiące zdecydują o całych dekadach w przetwórstwie

To jest gra o kilka miliardów euro

Debata o przyszłości polskiego tytoniu wykracza poza produkcję rolną. Dotyczy losu kilku tysięcy gospodarstw, rozbudowanego sektora przetwórczego, wpływów podatkowych oraz ważnej części polskiego eksportu rolno-spożywczego. Unia Europejska zaostrza wymogi co do wyrobów tytoniowych, planuje zmiany w podatku akcyzowym i wspólnotowej polityce rolnej.

Rozmawiano o tym w specjalnej debacie podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu. W dyskusji uczestniczyli: Jerzy Chróścikowski - Senator RP, Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, Janusz Wojciechowski - Komisarz Unii Europejskiej ds. Rolnictwa w latach 2019-2024, Jakub Olipra - Analityk Rynku Rolnego i Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn.

Polskie wyroby tytoniowe stanowią około 10 proc. wartości eksportu rolno-spożywczego. Przelicza się to na 5 mld euro i blisko 0,5 proc. polskiego PKB.

Polska jest jednym z kluczowych producentów i eksporterów wyrobów tytoniowych. Mamy ponad trzy tysiące gospodarstw, które zajmują się uprawami tytoniu. Niektóre regiony są szczególnie eksponowane na skutki planowanych regulacji. Nie można ograniczać tego wpływu jedynie do plantatorów. To także bardzo rozbudowane przetwórstwo tytoniu, a około 90 proc. jego produkcji trafia na eksport. Polska jest swego rodzaju hubem przetwórczym – dużo kupujemy tytoniu nieprzetworzonego, następnie go przetwarzamy i eksportujemy - wylicza Szymon Sikorski z Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

Wyroby tytoniowe stanowią około 20 proc. naszej nadwyżki w handlu artykułami rolno-spożywczymi.

Kiedy więc chwalimy się sukcesami polskich eksporterów artykułów rolno-spożywczych, trzeba pamiętać, że bez tytoniu i wyrobów tytoniowych tego sukcesu w takim wymiarze by nie było. Mówimy o kwocie prawie 5 mld euro. To około 0,5 proc. naszego PKB. W związku z tym jest to gra o naprawdę dużą stawkę – dodaje.

W ocenie uczestników debaty szczególnie istotne jest spojrzenie na sektor jako na cały łańcuch gospodarczy – od gospodarstwa rolnego, przez skup i przetwórstwo, po eksport i wpływy podatkowe.

Rolnicy nie powinni być kozłami ofiarnymi

Jeszcze dekadę temu uprawą tytoniu zajmowało się około 12 tys. polskich gospodarstw. Obecnie jest ich nieco ponad 3 tys.

Zmniejsza się również powierzchnia upraw, choć jednocześnie postępuje konsolidacja gospodarstw. Średnie gospodarstwo tytoniowe jest dziś większe niż dawniej, a sama produkcja bardziej wyspecjalizowana i kapitałochłonna.

Były unijny komisarz Janusz Wojciechowski przekonywał, że polityka ograniczania konsumpcji tytoniu powinna koncentrować się przede wszystkim na zdrowiu publicznym, a nie na eliminowaniu producentów rolnych z systemu wsparcia.

Walka z nałogiem tytoniowym nie powinna zaczynać się od plantatorów tytoniu i ich gospodarstw. Dzisiaj sytuacja jest bardzo trudna, bo wygasają wszystkie formy wsparcia plantatorów w ramach ogólnego systemu pomocy dla rolników. Zaczyna się batalia o to, by plantatorów tytoniu nie wykluczyć z jakiejkolwiek unijnej pomocy. Nie rolnicy powinni być kozłami ofiarnymi w walce z nałogiem - uważa były komisarz.

Janusz Wojciechowski mówił o planach redukcji unijnego finansowania rolnictwa o około 30 proc., co w przypadku Polski oznaczałoby ubytek środków z 5 mld euro rocznie do około 3,5 mld euro.

Lubelszczyzna jest najbardziej narażona

Konsekwencje zmian mogą być szczególnie dotkliwe dla Lubelszczyzny. Dariusz Kozłowski, wójt gminy Telatyn, podaje przykład powiatu tomaszowskiego, w którym uprawy tytoniu są podstawowym źródłem dochodu.

Uprawy tytoniu zajmują tutaj bardzo dużą część gospodarstw. Powiat biłgorajski i cały region Lubelszczyzny są szczególnie związane z tą produkcją. To nie jest kwestia kilku osób. Od tych upraw zależy życie wielu rodzin. Doświadczaliśmy już w rolnictwie wielu reform. Widziałem, jak stopniowo likwidowano gospodarstwa zajmujące się hodowlą bydła czy trzody chlewnej. Plantatorzy buraka cukrowego również schodzili z produkcji. Obawiam się, że dokładnie to samo może wydarzyć się z gospodarstwami tytoniowymi.

Nie chodzi tylko o to, czy rolnik dostanie dopłatę. Chodzi o przyszłość jego gospodarstwa. Są gospodarstwa tytoniowe wyspecjalizowane, wyposażone w profesjonalny sprzęt, maszyny do zbioru i suszarnie. W ten sektor zainwestowano ogromne pieniądze. I co teraz? Rolnicy mają się przestawić na zioła albo wierzbę energetyczną? To jest nierealne. Nie można z dnia na dzień przestawić gospodarstwa na zupełnie inną produkcję - pyta Dariusz Kozłowski.

Samorządowiec zwraca uwagę, że gospodarstwa tytoniowe nie są „prostymi", niskokapitałowymi gospodarstwami rolnymi. Wiele z nich posiada specjalistyczny sprzęt, suszarnie oraz maszyny wykorzystywane do zbioru i przetwarzania surowca. Inwestycje w tego typu infrastrukturę były często realizowane przez całe pokolenia.

Dlatego – jego zdaniem – propozycja, aby plantatorzy po prostu zmienili profil produkcji i zaczęli uprawiać inne rośliny, jest oderwana od realiów ekonomicznych.

Zmiana produkcji wymagałaby bowiem nie tylko znalezienia alternatywnej uprawy, ale również zakupu nowych maszyn, przebudowy infrastruktury i poniesienia kosztów związanych z wejściem na nowy rynek.

Trzeba też pamiętać o pewnym paradoksie. Możemy chcieć ograniczać negatywny wpływ tytoniu na zdrowie społeczeństwa, ale problem nie zniknie tylko dlatego, że przestaniemy produkować tytoń w Polsce. Wtedy po prostu nie zaczniemy importować go z zagranicy - dodaje senator Jerzy Chruścikowski.

Restrykcyjna polityka wobec europejskiej produkcji może doprowadzić do ograniczenia krajowych upraw, ale niekoniecznie do proporcjonalnego ograniczenia konsumpcji. W efekcie Europa może zacząć w większym stopniu importować produkt, którego własną produkcję wcześniej ograniczyła - ostrzega.

Energia kolejnym problemem

Regulacje nie są jedynym zagrożeniem. Uczestnicy debaty wskazywali także na coraz wyższe koszty energii, pracy i paliw. Problem dotyka zarówno rolnictwa, jak i całego przetwórstwa. W debacie zwracano uwagę na różnicę między europejskimi a amerykańskimi cenami energii oraz na ryzyko pogłębiania się deficytu energetycznego w Polsce.

Jeżeli ceny energii rosną, a jednocześnie nakładamy kolejne obciążenia na gospodarkę, to konkurencyjność europejskiego rolnictwa i przemysłu będzie coraz słabsza.

Nie chodzi tylko o tytoń.

Jeżeli chcemy rozwijać rolnictwo 4.0, 5.0 czy 6.0, czyli rolnictwo wykorzystujące nowe technologie, musimy mieć energię. Tymczasem Polska ma problem z deficytem energetycznym. Jak chcemy uprawiać i suszyć tytoń, jak chcemy automatyzować gospodarstwa i zwiększać ich efektywność, jeżeli jednocześnie nie zapewnimy odpowiedniej ilości taniej energii? Możemy pisać kolejne raporty o innowacyjności, robotyzacji i nowoczesnym rolnictwie, ale bez rozwiązania problemu energii gospodarczo nie wytrzymamy konkurencji ze światem – podkreśla Szymon Sikorski.

Akcyza może napędzać szarą strefę

Kolejnym, poważnym zagrożeniem jest polityka akcyzowa. Senator Jerzy Chruścikowski wskazywał na nowe propozycje zmian w unijnym systemie opodatkowania wyrobów tytoniowych. Część wpływów z akcyzy miałaby trafiać do budżetu UE. Problem w tym, że wyższe opodatkowanie legalnych produktów może zwiększać szarą strefę, która w Polsce już sięga 7 proc. rynku.

Najprostsza definicja krzywej Laffera mówi, że jeżeli będziemy zwiększać obciążenia fiskalne, dochody państwa w pewnym momencie zaczną spadać. Ludzie będą szukać czegoś innego – tańszego, być może gorszego, ale stanowiącego substytut legalnego produktu.

W przypadku wyrobów tytoniowych działa bardzo prosty mechanizm. Jeżeli legalny produkt staje się coraz droższy, część konsumentów szuka alternatywy na rynku nielegalnym.

To nie jest tylko kwestia wpływów podatkowych. Rozwój szarej strefy oznacza również problemy związane z jakością produktów i kontrolą rynku. Dlatego polityka podatkowa powinna uwzględniać nie tylko założenie, że wyższa stawka oznacza większe wpływy. Przy zbyt wysokim opodatkowaniu może zadziałać mechanizm odwrotny – wyjaśnia Jakub Olipra.©℗

eprasa.pl 08436e306b

ZBLIŻENIA

„Do przerwy 0:1”. Podwórko niczym Wembley

Ten serial jak mało który ukazuje atmosferę powojennej Warszawy, w dodatku robiąc to oczami jej najmłodszych mieszkańców. Mieszkańców, którzy mimo swojej niełatwej sytuacji nie przestają gonić za marzeniami i... piłką. Wkrótce minie 57 lat od premiery serialu „Do przerwy 0:1”.

Wojciech Obremski

Pod koniec lat 60. Stanisław Jędryka, przyszły „dyżurny” spec od młodzieżowych seriali, miał za sobą zaledwie jedną produkcję skierowaną dla owej grupy – była to „Wyspa złoczyńców” z 1965 roku, czyli filmowa adaptacja jednej z powieści o panu Samochodziku.

Jędryka, wkrótce kojarzony głównie z serialami opartymi o prozę Adama Bahdaja, jeszcze w 1961 roku zainteresował się przeniesieniem na mały ekran powieści „Do przerwy 0:1”. Dlaczego akurat ten tytuł? Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że reżyser, jako zapalony piłkarz, temat „dzikich” drużyn sportowych znał z własnego doświadczenia. Z kolei książka opowiadała o losach grupy chłopców, których marzeniem było zwycięstwo w piłkarskim turnieju drużyn podwórkowych. Tłem akcji była powojenna Warszawa.



FOT. CC

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy

Scenariusz na półkę

Jędryka i Bahdaj napisali scenariusz, który w czerwcu 1961 roku był rozpatrywany podczas posiedzenia Komisji Ocen Scenariuszy, gdzie zdecydowano, że... serial „Do przer-wy 0:1” nie powstanie. Reżyser twierdził, że przyczyną takiej decyzji mogło być „mało wi-zerunkowe i propagandowe” ukazanie stolicy jako miasta zniszczonego i biednego, wypełnionego różnymi patologiami. Jakimi? Przykładowo w książce główny bohater Maniuś Tkaczyk „Paragon” zbiera butelki pozostawione przez okolicznych pijaczków. W scenariuszu scenę tę lekko rozbudowano (najwyraźniej nie we właściwym dla władz kierunku) – otóż chłopiec spotyka robotnika z pobliskiej budowy, który stwierdza: „Przyjdź po wypłacie, to będzie większy asortyment”. W dodatku głów-ni bohaterowie borykają się z brakiem sportowych strojów czy obuwia, zaś piłka przypomina dziurawy worek.

„Drugą potencjalnie niebezpieczną pułapką była kwestia drużyny piłkarskiej Polonia Warszawa, powszechnie uwielbianej i wszechobecnej w świadomości bohaterów zarówno powieści Bahdaja, jak i omawianego projektu. Jako marka kojarzona z okresem przedwojennym Polonia była już wówczas stopniowo deprecjonowana przez komunistów na rzecz Legii, która miała stać się najważniejszym stołecznym klubem. Jak wiemy, cel ten został osiągnięty – wystarczy wspomnieć graffiti »zdobiące« warszawskie ulice i budynki” – czytamy na stronie Znienacka.pl. Coś musiało być na rzeczy, bo gdy serial w 1969 roku wreszcie nakręcono, Polonia została z niego całkowicie wymazana. W książce zaś jest to ukochany klub Perełki, Mandżaro i Paragona.

Trzecim możliwym powodem odrzucenia serialu był fakt, że akurat wtedy realizowano inny film o bardzo podobnej tematyce. Była to „Bitwa o Kozi Dwór” w reżyserii Wadima Berestowskiego. Obraz opowiadał o rywalizacji dziecięcych drużyn piłkarskich w przedwojennej Warszawie. Decydenci najpewniej stwierdzili, że powstające w tym samym czasie dwie produkcje o zbliżonej do siebie treści to zbyt wiele. Ba, zaproponowano nawet Jędryce, by ten zamienił piłkę na hokej. Nie był to koniec problemów. W późniejszym etapie wielu osobom nie spodobał się fakt, że Roman Wilhelmi, nieskazitelny Olgierd z „Czterech pancernych i psa”, ma zagrać typa spod ciemnej gwiazdy.

Z pięściami na Wilhelmiego

Kiedy siedmioodcinkowy serial udało się w końcu nakręcić, różnił się nieco od książkowego oryginału. Poza wspomnianym usunięciem Polonii Warszawa w niebyt, ulicę Górczewską zastąpiła Chmielna, Paragon, by zarobić pieniądze, nie sprzedaje gazet, tylko kwia-ty, a wychowującą go ciotkę w serialu zastępuje samotna matka pracująca jako motornicza tramwaju.

O rolę zadziornego, obrotnego, choć trochę pechowego Paragona starało się 1,5 tysiąca kandydatów. Wszystkich ich pokonał 13-letni Marian Tchórznicki, którego reżyser wypatrzył na Starym Mieście podczas zabawy. Jednak na przesłuchaniu okazało się, że Tchórznicki w ogóle nie radzi sobie z tekstem, a kamera go paraliżuje. – Przepadła gdzieś cała ta swoboda, którą zaobserwowałem u niego na ulicy. A przecież w filmie sytuacje były podobne! – wspominał Jędryka, który postanowił mimo wszystko dać chłopcu szansę. I warto było, bo z dnia na dzień Tchórznicki oswajał się coraz bardziej ze swoją rolą i filmowym otoczeniem.

– Ze zwykłego chłopca, który kopie piłkę na Powiślu, stałem się nagle znanym polskim aktorem i w głowie lekko mi się poprzewracało — opowiadał po latach. Co przeważyło, że to właśnie Tchórznicki został głównym bohaterem? Otóż na castingu miał odegrać scenę z Romanem Wilhelmim, który celowo mocno uderzył chłopca, by wywołać u niego wzburzenie. Udało się. Wściekły Tchórznicki rzucił się na Wilhelmiego, co spodobało się filmowcom.

– Po latach Wilhelmi, a miałem z nim dość dobry kontakt, mówi: „Ja cię specjalnie, Paragon, uderzyłem, bo chciałem z ciebie wydobyć to wszystko” – wspominał Tchórznicki, który niestety nie poradził sobie z nagłą sławą. Jeszcze jako 13-latek sięgnął po alkohol, a poczęstować go miał... sam Wilhelmi. Aktor był winien chłopakowi 300 złotych, a dług spłacił w formie zaproszenia Mariana na ajerkoniak do SPATiF-u.

– Schlałem się jak kot tym ajerkoniakiem. [Wilhelmi – przyp. red.] wziął taksówkę, zawiózł mnie na Bednarską [do mieszkania Tchórznickich – przyp. red.] i powiedział do mamy: „Tereska, oddaję syna, przepraszam” – opowiadał Tchórznicki.

Co ciekawe, młody aktor nie mówi w serialu swoim głosem – zdubbingowała go Krystyna Chimanienko. – To ona sprawiła, że Paragon jest wiarygodny i prawdziwy, a pewne sceny nabrały zupełnie innego wymiaru – twierdził Jędryka.

Prawdziwe mecze i nagrody

Finałowy mecz między drużynami „Huragan” i „Syrenka” kręcono w przerwie prawdziwego spotkania ligowego Legii. – Filmowa drużyna wybiegła na murawę i w ciągu piętnastu minut, przy pełnym stadionie, zrobiliśmy kilka ujęć. Chłopcy wychodzili z tunelu jak prawdziwi piłkarze, a na stadionie było wtedy jakieś dwadzieścia tysięcy ludzi. Później dokończyłem ten mecz już bez publiczności. Fotografowałem sceny z góry, tak że nie było widać otoczenia, tylko samo boisko – wspominał reżyser.

Za to półfinałowy mecz na stadionie „Warszawianki” filmowano już bez udziału kibiców, w których wcielili się statyści. Jednak sędziował prawdziwy sędzia piłkarski, któremu dano nawet scenę dialogową. W serialu wykorzystano także oryginalne fragmenty meczów Polski z Brazylią i Belgią.

Serial przyniósł Adamowi Bahdajowi i Stanisławowi Jędryce nagrodę zespołową Komitetu ds. Radia i Telewizji w dziedzinie filmowej twórczości telewizyjnej. „Do przerwy 0:1” ciepło przyjęto także za granicą, podobał się zwłaszcza w Szwecji. W 1970 roku zaś na ekrany kin wszedł film „Paragon gola”, zmontowany z wybranych odcinków „Do przerwy 0:1”.

eprasa.pl 08436e306b

SZCZECIN

Ostatnia trasa mistrza Lecha

Opr. Redakcja

„Jezu jak się cieszę", „Konstytucje", „Rower", „Strzeż się tych miejsc" – trudno opowiedzieć historię polskiej muzyki alternatywnej bez tych utworów. Lech Janerka po ponad czterech dekadach działalności rusza w ostatnią trasę koncertową. Ma być ona zarówno pożegnaniem z publicznością, jak i przekrojem jednej z najbardziej osobnych karier na polskiej scenie.



FOT. WIKIPEDIA

Lech Janerka z zespołem wystąpi w klubie Słowianin w piątek o godz. 19.

Janerka nigdy szczególnie dobrze nie pasował do gotowych szufladek. Punk, nowa fala, rock alternatywny, momentami eksperyment – korzystał z różnych języków muzycznych, ale ostatecznie stworzył własny. Charakterystyczna gitara basowa, oszczędne aranżacje, nerwowy rytm i przede wszystkim teksty sprawiły, że jego utwory trudno pomylić z twórczością kogokolwiek innego.

Wszystko zaczęło się na dobre na przełomie lat 70. i 80. we Wrocławiu. Janerka był współzałożycielem Klausa Mitffocha, jednej z najważniejszych grup polskiej nowej fali. Jej jedyny album nagrany z Janerką, wydany w 1985 roku „Klaus Mitffoch", szybko zyskał status jednej z najważniejszych płyt rodzimego rocka tamtej dekady. To właśnie z tego okresu pochodzą m.in. „Jezu jak się cieszę" i „Strzeż się tych miejsc". Janerka szybko wybrał jednak własną drogę. Już w 1986 roku ukazała się „Historia podwodna", rozpoczynająca jego solową dyskografię. Później pojawiały się kolejne albumy, a wraz z nimi utwory, w których komentarz do rzeczywistości mieszał się z absurdem, ironią i charakterystycznymi językowymi łamigłówkami. Nigdy nie należał przy tym do artystów, którzy muszą regularnie przypominać o sobie nową płytą albo kolejną trasą.

Dobrym przykładem była długa przerwa poprzedzająca album „Gipsowy odlew falsyfikatu". Wydana w 2023 roku płyta pojawiła się osiemnaście lat po poprzednim studyjnym wydawnictwie Janerki – „Plagiatach". Powrót okazał się niezwykle udany. Podczas Fryderyków 2024 artysta zdobył pięć statuetek, w tym za album roku rock & blues oraz jako autor i kompozytor roku. Teraz jego dorobek ma zostać podsumowany na żywo. Podczas pożegnalnych koncertów publiczność usłyszy przekrój ponad 40 lat twórczości – od kompozycji Klausa Mitffocha po utwory z solowych płyt. Można więc spodziewać się zarówno piosenek, które na stałe weszły do historii polskiego rocka, jak i późniejszych nagrań pokazujących, jak konsekwentnie Janerka przez kolejne dekady rozwijał własny muzyczny język.

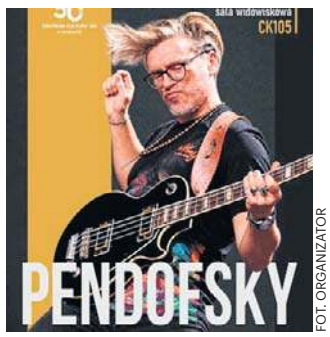
To pożegnanie artysty, który osiągnął rzecz w muzyce szczególnie trudną: pozostał rozpoznawalny od pierwszych taktów, a jednocześnie nigdy nie musiał gonić za tym, co akurat było modne.

KOSZALIN

Współpracował z Fiszem, Stankiewiczem, The Positive czy Urbańską

Redakcja

Pendofsky to zespół Marcina Pendowskiego, cenionego polskiego basisty.



FOT. ORGANIZATOR

Czwartek, 23 września, CK 105, godz. 19

Zespół promuje ich najnowszy krążek „Kuratorium". Za debiutancką płytę Pendofsky otrzymał Mateusza Trójki, radiową nagrodę za najlepszy debiut jazzowy roku. Płyta Pendofsky z okazji 10 lecia doczekała się edycji winylowej - będzie dostępna na koncercie w Koszalinie. Druga płyta: Gumolit (Judasz Records 2020) była nominowana do Fryderyków, gościnnie występuje na niej Tomasz Organek i Rey Ceballo.

REDZIKOWO

Kręgi Kobiet to przestrzeń spotkań, rozmowy i wsparcia

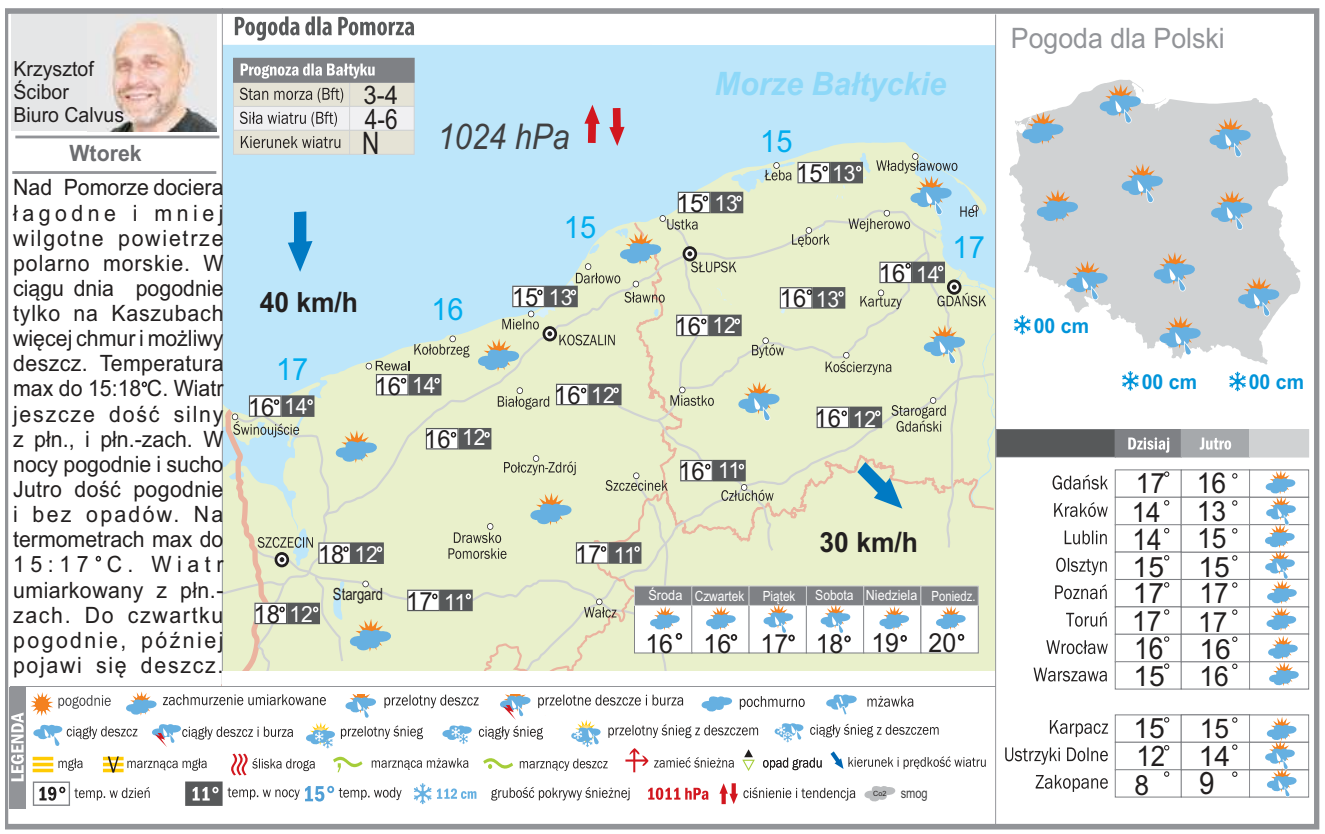
Redakcja

Kręgi Kobiet to spotkania, podczas których kobiety mogą zatrzymać się na chwilę w codziennym biegu.

W atmosferze otwartości i bezpieczeństwa uczestniczki mają możliwość rozmowy o sprawach ważnych, inspirujących i bliskich każdej z nas. Kręgi sprzyjają wzmacnianiu poczucia własnej wartości, odkrywaniu swoich zasobów oraz czerpaniu siły ze wspólnoty kobiet - jeśli szukasz chwili dla siebie, chcesz poznać nowe osoby i spędzić czas w serdecznej atmosferze.

Czwartek, Centrum Usług Społecznych Gminy Redzikowo, godz. 17

POGODA



DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

STANCJA Koszalin, 692-043-152.

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 08436e306b

PROGRAMOWO

G. 16:50

Szpital św. Anny

TVN

Wiktor proponuje Kai randkę, ona jednak czuje, że powinni zwolnić tempo. Tymczasem na SOR trafia 50-latek z bólem zamostkowym. Jest z nim młoda i piękna partnerka. Kaja nie wyklucza zawału, ale sprawdza dalej, gdy dochodzi do nagłego zatrzymania krążenia. Okazuje się, że partnerka pacjenta to córka wiceprezydenta miasta, której ojciec wezwał wybitnego kardiologa do nadzorowania leczenia – dr. Strzemińskiego, którego Kaja już poznała... Ponowne spotkanie z profesorem przypomina rollercoster. Zyta jest u Tadeusza. Ojciec szykuje się na trening konny, ale... pod krawatem. Niebawem Tadeusz trafia na SOR po upadku z konia. Anna Knapik przyjmuje młodą kobietę po wypadku na rowerze. Dr Orłowska musi podjąć bardzo trudną decyzję. Kasia chce się wyprowadzić i kupić dom, ale niespodzianka sprawia, że dzieci nie chcą mieszkać na dwa domy.





G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Kolejne spotkanie Sowińskiego z Olkiem szybko zmienia się w prowokację i bójkę. Chodakowski jest później tak wzburzony, że zarówno wieczór, jak i większość nocy spędza w barze. Tymczasem Mariusz odkrywa, że dyrektor kliniki ma romans z Kasią. Wybucha niekontrolowaną wściekłością i zjawia się w domu rywala. Dochodzi do brutalnej przepychanki, a pięści idą w ruch! Z kolei Domańska podczas służbowego wyjazdu zdradza Marcinowi, że jej mąż jest bezpłodny. Składa również propozycję Chodakowskiemu, aby został ojcem jej dziecka! W zamian kobieta jest gotowa zapłacić fortunę: aż milion złotych... Martyna natomiast w końcu decyduje się na szczerą rozmowę z Jakubem. Wyznaje detektywowi, że jest w nim zakochana. Karski w odpowiedzi zaprasza przyjaciółkę na oficjalną randkę.

G. 20:15

NA WSPÓLNEJ

TVN

Życie Grega pchniętego nożem przez żonę jest zagrożone. Weronika bardziej martwi się o Ewelinę. W areszcie – jako jej obrońca – z przerażeniem słucha relacji Kalskiej o tym, jak Greg znowu ją pobił do krwi, a potem chciał utopić w wannie. Kobieta jest w okropnym stanie. Roztocka chce jej załatwić psychiatrę, ale Ewelina nie dba o to. Prosi tylko Weronikę, żeby zaopiekowała się jej córką... Zięba uzgadnia z Dorotą nowości w menu ich baru. Jako łasuch jest zachwycony pomysłem współpracy ze specjalistką, którą znalazła wspólniczka. Elena – autorka bloga cukierniczego – uprzedza, że jest trudna w relacjach, ale potrafi robić cudowne desery. Zakrzewska przekonuje ją, by piekła dla nich... Jakiś czas później Dorota w nerwach odbiera telefon – jest bardzo dla kogoś nieprzyjemna! Bednarczuk zwierza się Dance, że mąż nie akceptuje jej fantazji i wręcz zaczyna się jej bać! Do Zimińskiej wpada Halinka, która znalazła listy Janusza. Sądzi, że zamierza się jej... oświadczyć! Nagle puka Bednarczuk, która przyszła na tajne korepetycje z Januszem. Zimińska musi improwizować – wita Teresę jako... swoją sprzątaczkę!



G. 9:55

Vigil

Ale Kino+ HD

Najnowszy serial sensacyjny prosto od producentów głośnego „Bodyguarda". Zniknięcie statku rybackiego oraz tajemnicza śmierć na pokładzie atomowego okrętu podwodnego Trident HMS Vigil stają się przyczynkiem do burzliwego śledztwa. Powszechna uwaga skierowana jest na nadkomisarz Amy Silvę. Funkcjonariuszka rozpoczyna śledztwo. Łatwo nie jest – aby dotrzeć do prawdy, kobieta musi oprzeć się politycznym naciskom.



G. 14:15

Agenci NCIS

AXN

Serial o grupie agentów specjalnych, prowadzących śledztwa kryminalne w obrębie amerykańskiej marynarki wojennej i Marines. W 1. odcinku 10. sezonu prezydent USA wydaje rozkaz ścigania Harpera Dearinga, odpowiedzialnego za atak na NCIS. Ducky próbuje normalnie funkcjonować po zawale serca.

G. 20:30

Felicita

TVP 1

Klara natrafia na ślad regularnych przelewów do Giulii. Wychodzi na jaw, że udział mieli zarówno Kamil, jak i Piotr. Zośka analizuje kolejne teczki, a każdy odnaleziony dokument coraz bardziej podważa wersję wydarzeń Kamila. Oliwka nie kryje rozczarowania postawą matki, zarzucając jej, że śledztwo pochłania ją bardziej niż relacja z własną córką.

eprasa.pl 08436e306b

KRZYŻÓWKA NR 146

Poziomo:

3) chroni głowę Bartosza Zmarzlika,
6) nagły wzrost gospodarczy,
11) pustynny miraż, fatamorgana,
12) muszkieter z cyklu powieściowego Dumasa,
13) Lipnicka lub Sokołowska,
14) „Gdzie jest …”, amerykański film animowany,
15) łódź półwyścigowa, jedynka,
16) broń miotająca bełty,
17) ulotka propagandowa,
18) święty obraz w cerkwi,
19) kraj w Ameryce Południowej z Machu Picchu,
21) planeta Układu Słonecznego,
23) osesek leśnego ssaka,
26) pędzi próżniacze życie, nicpoń,
27) koń maści czarnej,
30) film krótkometrażowy w reżyserii Stevena Spielberga,
31) karpiowata ryba słodkowodna,
34) wymarły przodek konia domowego,
38) małpiatki z Madagaskaru,
39) większy od smartfona,
40) dramat sportowy z rolą Sylvestra Stallone,
41) zasiada w komisji konkursowej,
42) potrawa z piekarnika.

Pionowo:

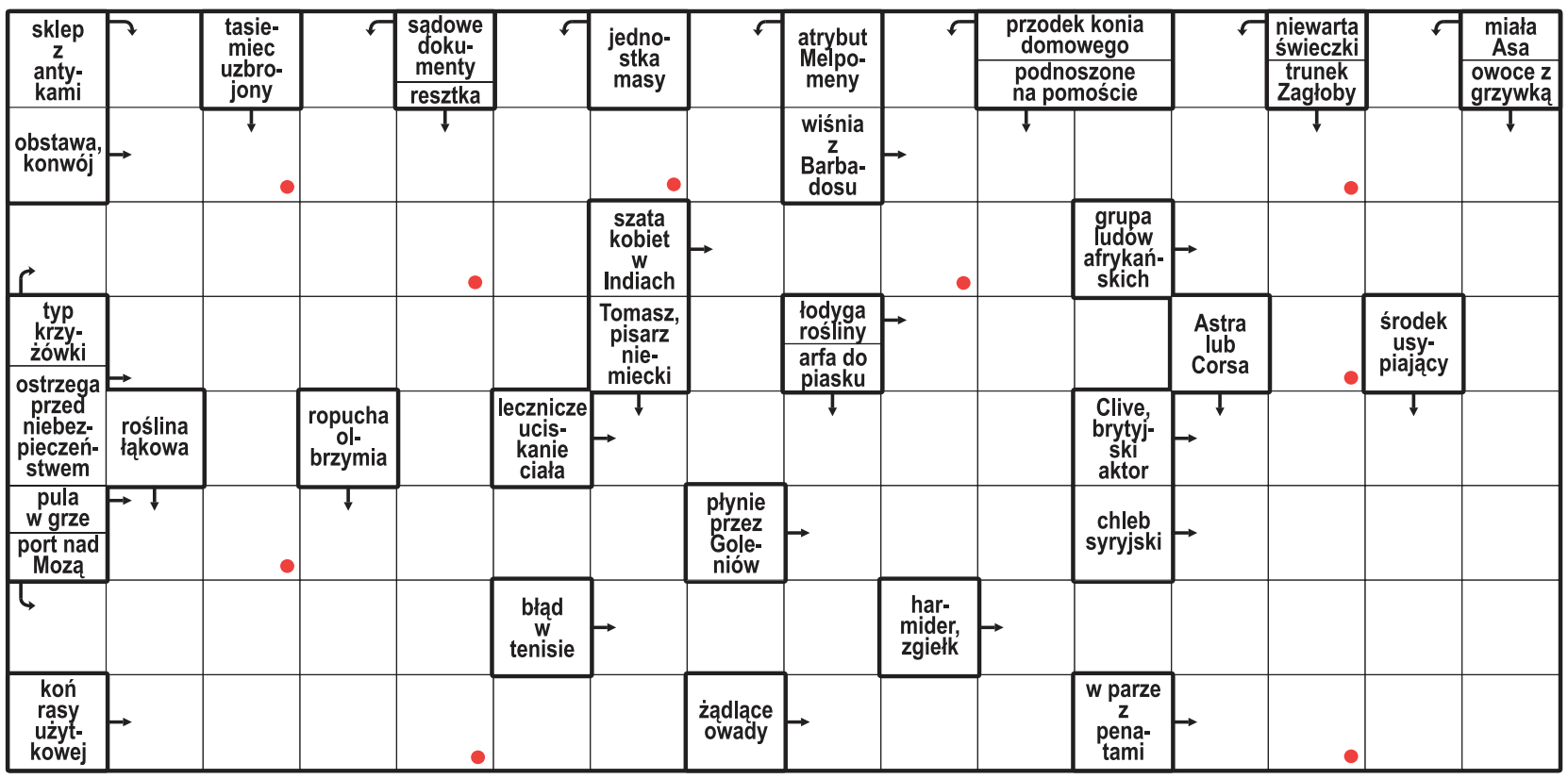
1) silnie rozwinięty mięsień ramienia,
2) życie w komforcie, przepych,
3) wyścielany mebel z oparciem,
4) twardy, srebrzystobiały metal o symbolu Sm,
5) drapieżny kuzyn jastrzębia,
6) gród obronny kultury łużyckiej z około 700 r. p.n.e.,
7) … Pietuszewski, piłkarz z FC Porto,
8) w dzbanku Balladyny,
9) rodzaj małego fletu,
10) broń sieczna dragona,
20) sielankowy utwór poetycki, idylla,
22) nowy fragment tekstu,
24) dawniej elekcja króla,
25) oddana przez uczciwego znalazcę,
28) śledzi ruch samolotów,
29) surowiec dla kaletnika,
31) kompozycja Maurice'a Ravela z 1928 roku,
32) „… na papieża”, film Władysława Pasikowskiego,
33) mityczny syn nimfy Liriope lub kwiat,
35) potoczna nazwa grochodrzewu,
36) pracuje przy wyrębie,
37) środowisko naturalne, przyroda.

AUTOPROMOCJA 0210990363
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
✆ 94 340 11 14

ROZWIĄZANIE NR 145

P	R	Z	E	P	I	S	■	K	■	S	Z	K	L	A	N	K	A	
O	■	O	■	I	■	T	R	A	C	Z	■	R	■	L	■	W	■	
T	O	R	P	E	D	O	■	N	■	K	R	U	K	I	L	I	S	
O	■	B	■	G	■	J	O	D	Ł	A	■	Ż	■	B	■	A	■	
P	L	A	N	I	C	A	■	Y	■	P	I	A	N	I	S	T	A	
■	I	■	O	■	■	K	R	Z	T	A	■	■	A	■	Z	■	■	
S	T	O	N	K	A	■	Y	■	R	■	R	A	D	Y	K	A	Ł	
■	W	■	E	■	P	A	Ś	N	I	K	■	■	I	■	O	■	A	
B	A	S	T	I	A							Z	A	S	T	A	W	
A	■	T	■	■	R							E	■	A	■	■	K	
K	L	A	T	K	A							G	Ę	G	A	W	A	
O	■	J	■	■	T							A	■	A	■	Y	■	
J	U	N	E	A	U							R	A	N	D	K	A	
A	■	I	■	■	R							E	■	E	■	O	■	
D	I	A	K	■	A	D	A	M	C	Z	Y	K	■	K	Ę	P	A	

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA



Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: STOKROTKA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj też innych. Horoskop dzienny mówi, że odbędziesz spokojną rozmowę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaufaj intuicji i nie spiesz się z decyzjami. Horoskop na dziś wróży, że cierpliwość opłaci się podwójnie.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na wtorek podpowiada, by otworzyć nowe drogi.

Byk (20.04 - 20.05)
Poświęć czas bliskim. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa oczyści atmosferę i przywróci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciągnie uwagę. Horoskop dzienny na dziś sugeruje zostawić miejsce na współpracę.

Rak (22.06 - 22.07)
Uporządkuj sprawy krok po kroku. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że drobny sukces doda Ci wiary.

Lew (23.07 - 22.08)
Nie unikaj trudnej decyzji. Horoskop dzienny mówi, że równowaga wróci, gdy powiesz, czego chcesz!

Panna (23.08 - 22.09)
Zachowaj dyskrecję i obserwuj sytuację. Horoskop na dziś wróży, że ktoś pokaże Ci swoje prawdziwe intencje!

Waga (23.09 - 22.10)
Spróbuj czegoś nowego. Horoskop dzienny na wtorek mówi, że spontaniczny pomysł przyniesie korzyści.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwencja da oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Daj szansę nietypowemu pomysłowi. Horoskop na dziś wróży, że inspirująca rozmowa zmieni Twoje plany.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Zwolnij tempo. Horoskop dzienny na wtorek wróży, że wieczorem znajdziesz chwilę ciszy, która doda Ci sił.

eprasa.pl 08436e306b

PIŁKA NOŻNA

Pierwsze problemy Jana Urbana na zgrupowaniu kadry

Jakub Jabłoński

Piłkarze reprezentacji Polski w poniedziałek rozpoczęli ponad dwutygodniowe zgrupowanie, obejmujące cztery mecze Ligi Narodów. Selekcjoner Jan Urban już pierwszego dnia musiał jednak zareagować na trzy kontuzje i dowołał... dwóch piłkarzy, w tym debiutanta, który przygotowywał się do gry w młodzieżowej kadrze.



FOT. SYLWIA DABROWA

Robert Lewandowski pojawi się na zgrupowaniu kadry, jutro wraz z trenerem ma wystąpić na konferencji prasowej

Jeszcze nie rozpoczęło się zgrupowanie, a trener Urban już miał pierwsze duże problemy. Kontuzji doznali nagle bramkarz Kamil Grabara, który podczas sobotniego treningu Juventusu zerwał więzadło w kolanie, a także napastnik Kasimpasy Adrian Benedyczak i skrzydłowy Sturmu Graz Filip Rózga.

Wszyscy zostają w klubach, gdzie będą przechodzili proces rekonwalescencji pod opieką sztabów medycznych. Selekcjoner zdecydował się w ich miejsce dowołać jedynie dwóch piłkarzy.

Mowa o 19-letnim ofensywnym pomocniku Zagłębia Lubin Marcelu Regule, a także z Widzewa Bartłomieju Drągowskim, który raczej będzie rywalizował z Mateuszem Kochalskim o miano drugiego bramkarza.

Jedynką wobec absencji Grabary powinien zostać zbierający świetne recenzje w Arabii Saudyjskiej Marcin Bułka. Golkiper został wyróżniony za ostatni miesiąc tytułem najlepszego bramkarza ligi.

Biało-Czerwoni w drugiej dywizji Ligi Narodów zagrają kolejno: z Bośnią i Hercegowiną już w piątek 25 września w Warszawie, trzy dni później ze Szwecją w Sztokholmie (Solna), 2 października – ponownie na PGE Narodowym – z Rumunią, a po kolejnych trzech dniach czeka ich rewanż na wyjeździe z Bośniakami w Zenicy. Wszystkie mecze o godz. 20.45.

Zgrupowanie zacznie się tradycyjnie w warszawskim hotelu Double Tree by Hilton. Piłkarze zebrali się w poniedziałek do godz. 18, a pierwszy trening odbędzie się dzień później na boisku KS ZWAR, które na kolejnych zgrupowaniach również ma służyć reprezentacji.

– Problem z boiskiem dla kadry był od lat. Od roku rozmawiamy w sztabie szkoleniowym i z prezesem (Cezarym Kuleszą), żeby to ułatwić drużynie. Mogę potwierdzić, że we wtorek i środę będziemy trenować na boisku ZWAR. To duże ułatwienie, bo nie musimy jeździć po całej Warszawie i okolicach. Do Legia Training Center w Książenicach jest 40 minut autokarem, a tu mamy znacznie bliżej. To boisko będzie do naszej wyłącznej dyspozycji, podobnie w przyszłości – tłumaczył dyrektor techniczny reprezentacji Polski Adrian Mierzejewski.

Pierwszą konferencję prasową z udziałem kapitana kadry Roberta Lewandowskiego zaplanowano na wtorek od godz. 14.30.

Na czwartek podopieczni Urbana mają zaplanowany trening już na PGE Narodowym, a dzień po pierwszym meczu z Bośniakami, czyli w sobotę, udadzą się do Sztokholmu. Kadra Jana Urbana będzie przebywać jednak nie tylko w tych miejscach.

Po meczu ze Szwecją Biało-Czerwoni przylecą w nocy do Modlina, skąd pojadą do Sochocina.

W niewielkiej miejscowości koło Płońska spędzą następne trzy dni. Tam również będą trenować, z dala od miejskiego zgiełku.

SIATKÓWKA

Niemcy na drodze Polaków po medal mistrzostw Europy. Wygrany zagra w półfinale

Paweł Wiśniewski

22 września br., czyli dzisiaj, Sofia, hala Arena 8888. Stawką? Półfinał mistrzostw Europy siatkarzy. Polska kontra Niemcy. Podopieczni trenera Nikoli Grbicia to jeden z głównych faworytów tegorocznej edycji Men's European Volleyball Championship - nie tylko bowiem bronią tytułu, ale przystąpili do rozgrywek jako zwycięzcy Ligi Narodów.

W podobnej sytuacji nasi siatkarze byli trzy lata temu - najpierw wygrali Volleyball Nations League, a dwa miesiące później drugi raz w historii zostali mistrzami Europy.

Dla Polaków to pożegnanie z Sofią, w której grali od początku mistrzostw Europy - najpierw w fazie grupowej (po 3:0 z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną i Ukrainą oraz 2:3 z Bułgarią).

W 1/8 finału rozbiliśmy Łotyszy 3:0, a w ćwierćfinale czekają już Niemcy.

Oba mecze półfinałowe, finał i spotkanie o brązowy medal zagrają w mediolańskiej Unipol Forum.

Reprezentacja Niemiec trochę niespodziewanie znalazła się w ćwierćfinale mistrzostw Europy. W Sofii siatkarze prowadzeni przez włoskiego szkoleniowca Massimo Bottiego, który zastąpił naszego Michała Winiarskiego, sprawiła nie lada niespodziankę, pokonując Bułgarię 3:2 (21:25, 21:25, 25:19, 25:23, 15:12).

Współgospodarze tegorocznych ME to aktualni wicemistrzowie świata. Przed własną publicznością w pierwszych dwóch setach nie mieli problemów z Niemcami, osłabionymi brakiem kontuzjowanych - rozgrywającego Johannesa Tille i przyjmującego Moritza Karlitzka.

W trzeciej i czwartej partii rywale weszli jednak na wyższy poziom, wykorzystali rozluźnienie oraz błędy gospodarzy i doprowadzili do tie-breaka.

W piątym secie po emocjonującej i zaciętej walce Niemcy wygrali i sprawili jedną z większych niespodzianek w tej edycji mistrzostw Europy. Zrewanżowali się tym samym Bułgarom, bowiem w ubiegłorocznym mundialu przegrali z nimi na 0:3, a pierwszy set zakończył się niecodziennym wynikiem 38:40. Wcześniej Niemcy nie wykorzystali 11 setboli.

- To był bardzo emocjonalny i nerwowy mecz - podkreślił środkowy Anton Brehme, który przez dwa sezony grał w polskiej lidze w JSW Jastrzębski Węgiel. - Myślę, że zagraliśmy na boisku jak rodzina, co pozwoliło nam wyzwolić dodatkowe pokłady energii. Walczyliśmy także za kolegów, których z nami nie ma. Bardzo dobrze serwowaliśmy i dobrze graliśmy w systemie blok-obrona. To był klucz. Bułgaria to bardzo mocna drużyna, ale my się nigdy nie poddaliśmy. Jestem podekscytowany, że zagramy z Polakami. Będzie się działo...

Spotkanie z Biało-Czerwonymi będzie wyjątkowe również dla trenera Niemców, który trzy ostatnie sezony spędził w polskiej ekstraklasie - najpierw doprowadził do mistrzostwa ekipę Bogdanka LUK Lublin, a później pracował w Asseco Resovia Rzeszów.

Mecze ćwierćfinałowe:

- wtorek (22 września, Sofia): Rumunia - Francja (godz. 15.00) i Polska - Niemcy (godz. 18.00)
- środa (23 września, Turyn): Belgia/Czechy - Słowenia/Serbia (godz. 15.00) i Włochy - Finlandia (godz. 18.00).

SKOKI NARCIARSKIE

Anna Twardosz z dubletem w Râșnovie. Polka zdobyła rumuński Siedmiogród

Paweł Wiśniewski

Brawo, brawo, brawo. Nasza Anna Twardosz dwukrotnie okazała się bezkonkurencyjna w zawodach Letniej Grand Prix pań w skokach narciarskich.

Dla Polki to pierwsze zwycięstwa w karierze – w sumie po raz czwarty stanęła na podium imprezy tej rangi. Wszystkie miejsca w czołowej „trójce" zanotowała właśnie na kompleksie „Trambulina Valea Cărbunării" usytuowanym w rumuńskim Siedmiogodzie – przed rokiem była dwukrotnie trzecia, a teraz dwukrotnie triumfowała.

W klasyfikacji generalnej Letniego Grand Prix pań prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 punktów) przed Yuki Ito z Japonii (278). Dzięki dwóm wygranym Anna Twardosz (274) awansowała na 3. miejsce.

W zmaganiach panów Paweł Wąsek raz był drugi (za Amerykaninem Jasonem Colby), cały cykl LGP wygrał Japończyk Naoki Nakamura.

Ostatnią rundę Letniego Grand Prix skokach narciarskich zaplanowano na 24-25 października br. w niemieckim Klingenthal, na „Vogtland Arena", gdzie odbędą się indywidualne konkursy kobiet i mężczyzn na dużej skoczni oraz zmagania drużyn mieszanych.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Anna Twardosz pochodzi z bardzo wysportowanej rodziny. Ma dwie siostry i trzech braci i niemal wszyscy uprawiali kiedyś jakiś sport

eprasa.pl 08436e306b